

PRZYCHODŹCY.PL



Redakcja „Dialog” we współpracy z Instytutem Teatralnym im. Zbigniewa Raszewskiego w Warszawie, Fundacją Chór Kobiet i Stowarzyszeniem Dramatopisarzy i Dramaturgów Polskich zorganizowała słam dramaturgiczny Przychodźcy.PL. Poprosiliśmy dramatopisarzy o nadesłanie lub przyniesienie ze sobą specjalnie na tę okazję napisanych scen albo fragmentów istniejących dramatów. Podczas slamu przed zgromadzoną w Instytucie Teatralnym publicznością przeczytali je aktorzy: Klara Bielawka, Radosław Chabowski, Alina Czyżewska, Juliusz Dzieńkiewicz, Katarzyna Makuch, Jolanta Rosa i Marek Serafin.

Są takie chwile,

kiedy trzeba głośno i wyraźnie wypowiedzieć swoje zdanie. Powiedzieć o wartościach, które łączą, a nie dzielą. Porozmatwiać o lękach, które można przezwyciężyć i nazwać zło, któremu trzeba się sprzeciwić. Dziś jest właśnie ta chwila.

Dzień 15 października 2015 w instytucjach publicznych, w placówkach kultury, w organizacjach pozarządowych i w mediach ogłaszamy Dniem Solidarności z Uchodźcami. W tym dniu chcemy powieścić głosem, pożoga i nędzą: „Jesteście u nas mile widziani!”. Bo Polska znana jest z gościnności i solidarności. Bo los uchodźcy i emigranta wpisany jest



w naszą kulturę i historię. Bo potrafiłszy i potrafiśmy okazać innym pomoc i współczucie.

Akcją Solidarności z Uchodźcami chcemy powie-
dzieć sobie nawzajem, wszystkim obywatelom i obywatelkom naszego kra-
ju, że jest nas tyle, że damy radę pomóc wszystkim, którzy pomocy potrze-
bują. Chcemy pokazać, że ci, którzy wzniesają lęk, wrogość i niechęć wobec
uchodźców, którzy posługują się mową nienawiści, nie mówią głosem całe-
go społeczeństwa. W Polsce nie ma zgody na rasizm. Nie ma zgody na hejt
wobec słabszych, bezbronnych i tych w potrzebie.

15 października 2015 będziemy się zastanawiać, jak pomagać. Będziemy rozmawiać
o tym, czego i dlaczego się boimy. Będziemy pytać o to, czego nie wiemy.
Bo chcemy przezwyciężyć wrogość i niechęć, lęki i uprzedzenia, obojęt-
ność i niewiedzę.

W Dniu Solidarności z Uchodźcami może wziąć
udział każda instytucja publiczna, prywatna i pozarządowa. I każdy z nas,
obywatelek i obywateli naszego kraju. Zorganizujemy tego dnia spotkania,
działania artystyczne, dyskusje, wykłady, wystawy, happeningi, pokazy fil-
mów, zbiórki pieniędzy i darów.

Wyślijmy wiadomość o dołączeniu
do akcji i planowanych działaniach na adres: uchodzcymlawidziani@gmail.com
Zaznaczmy swój akces do akcji na naszych prywatnych i in-
stytucjonalnych profilach i stronach internetowych. Pokażmy, że
ludzi dobrej woli jest w Polsce bez liku!

Więcej informacji o Dniu Solidarności z Uchodźcami na stronie:
<http://uchodzcymlawidziani.com>



spis treści

Marta Górnicka

3 sceny na dzień
solidarności z uchodźcami
4

Adam Sroka

Terrorysta człowiek bez
zajęcia
6

Agnieszka Jakimiak

Kunstkammer
7

Andrzej BART

Pan i Sługa
9

Antonina Grzegorzewska

Tratwa Meduzy
11

Artur Pałyga

Sezamki 1
12

Artur Pałyga

Sezamki 2
13

Bogna Burska

U nas
15

Dana Łukasińska

Bieżeńcy. Śledztwo
16

Pasjans wg nieśw. Jana Dulki

(fragment)
19

Jarosław Jakubowski

Śmierć reportera
22

Maciej Wojtyzsko

Politycy
23

Julia Holewińska

Metro
24

Sławomir Mrożek

Vatzlav
(w adaptacji Michała
Kmiećnika)
25

Marzena Sadocha

Media Medea
27

Maria Spiss

Zastrzel mnie
i weź ze sobą
30

Marta Sokołowska

Hama
32

Mateusz Pakuła

Balneologowie
37

Piotr Bulak

Ja być syryjski
uchodźca
39

Remigiusz Grzela

[Fragment długiej historii]
41

Robert Wickowski

O! inkluziv
42

Szanowny Uchodźca

44

szymon adamczak

na śmierć
khaleda al-assada
46

Agnieszka

Wiktorowska-Chmielewska

Migawki z drogi
(fragmenty)
47

Agata

Wieczyńska-Krawiec

Aylan
49

Tomasz Gromadka

Deportacja
50

Tomasz Man

Exodus -->
czyli tak jak my
51

Przemko Janiszko

(Kołtun Jerzy
kupił sobie karabin...)
53

Łukasz Chotkowski

Zapisy dokumentalne
54





MARTA GÓRNICKA

3 sceny na dzień solidarności z uchodźcami

libretto (*fragmenty*)

Naród wspaniały ale ludzie kurwy (PIŁ-
SUDSKI)

PRAWDAPRAWDAPRAWDAPRAW-
DAPRAWDA

ALL IS FULL OF LOVE, ALL IS FULL
OF LOVE ALL IS FULL OF LOVE ALL
IS FULL OF LOVE ALL IS FULL OF
LOVE (*Bjork*)

Zaprawdę powiadam WAM, iż **piel-
grzymstwo** Wasze stanie się dla mo-
carstw kamieniem obrazu. a z wielkiej
budowy politycznej europejskiej nie zo-
stanie kamień na kamieniu. kamień na
kamieniu. kamień na kamieniu. ka-
mień na kamieniu. kamień na kamieniu. ka-
mień na kamieniu. kamień na kamieniu. ka-
mień na kamieniu. (MICKIEWICZ,
KSIĘGI NARODU I PIELGRZYMSTWA
POLSKIEGO)

////////////////////////////////////
////////////////////////////////////
(1 solo, 2 solo, 3 solo)

ZAPRAWDĘ POWIADAM WAM, iż
pielgrzymstwo Wasze stanie się dla mo-
carstw kamieniem obrazu
(*mówią dalej bez przerwy razem, wysoko,
szybko*)

odrzuciły mocarstwa kamień Wasz od
budowy europejskiej, a oto kamień ten
stanie się kamieniem węgielnym i głową
przyszłej budowy, głową, głową, głową,
a na kogo on upadnie, tego skruszy; a kto
nań potknie się, ten upadnie i nie powsta-
nie upadnie i nie powstanie upadnie i nie
powstanie a z wielkiej budowy politycznej
europejskiej nie zostanie kamień na ka-
mieniu. kamień na kamieniu. kamień na
kamieniu.....

*CHÓR: Wszyscy na tle powtarzają ten
tekst po czym 4 osoby zostają z tekstem ka-
mień na kamieniu, kamień na kamieniu,
kamień na kamieniu, kamień na kamieniu
a chór zaczyna nowy tekst:*

ZAPRAWDĘ POWIADAM WAM
Każdy z Was widziany jest jako CZŁO-
WIEK

Dopoki się nie ustali

Dopoki nie zostanie ustalone

Że jest dobrze

Że jest OK

Dopoki nie zostanie ustalone

ile kosztuje Wasze kosztowne życie

co sie wcale nie opłaca

bo wasze życie

wasze życie

nie jest przeciez nic warte

nie jest przeciez nic warte

wojna

religia

polityka

pieniądze

one wszystkie chcą znaleźć swe miejsce

w HISTORII, W HISTORII, W HISTO-

RII, W HISTORII





ZAPRAWDĘ POWIADAM WAM
 iż pielgrzymstwo Wasze stanie się dla mo-
 carstw kamieniem obrazy
 odrzuciły mocarstwa kamień Wasz od
 budowy europejskiej europejskiej euro-
 pejskiej
 a oto kamień ten stanie się kamieniem
 węgielnym
 i głową przyszłej budowy
 głową głową głową
 a na kogo on upadnie tego skruszy
 a kto nań potknie się
 ten upadnie i nie powstanie
 upadnie i nie powstanie
 upadnie i nie powstanie
 a z wielkiej budowy politycznej europej-
 skiej
 nie zostanie kamień na kamieniu
 kamień na kamieniu
 kamień na kamieniu
 kamień na kamieniu....

*ktoś cichutko i pięknie śpiewa; ALL IS
 FULL OF LOVE*

*2 osoba: ALL IS FULL OF LOVE (Mate-
 usz, Ewa Kossak)*

*3 osoba ALL IS FULL OF LOVE (np. Ania
 Rusiecka, Jola, Kaja, Ewa Konstanciak)*

4 osoba

5 osoba

6 osoba

7 osoba

8 osoba

*nieregularnie, coraz więcej, coraz głośniej,
 coraz szybciej, każda indywidualnie po-
 wtacza, aż robi się jazgot, hałas, krzyk,
 wycie. Dołącza się do CHÓRU każdy kto
 ma ochotę, pokazuje kolejne włączające się
 osoby....*

Wchodzi śmiech, wysoki = jedna ćwierćnuta

Hiiiiiii (*śmiech*) PAUZA..... (3/ 5
 CHÓRU)

Hiiiiiii PAUZA..... (1/5 CHÓRU)

Hiiiiiii PAUZA.....

Hiiiiiii PAUZA.....

Naród wspaniały ale ludzie kurwy (*solo*)
 (*wysoko, reklamowo, wesoło*)

Naród wspaniały ale ludzie kurwy

Naród wspaniały ale ludzie kurwy

Naród wspaniały ale ludzie kurwy

Naród wspaniały ale ludzie kurwy

PRAWDA PRAWDA PRAWDA

PRAWDA (*jak komputer*)

TEN KRAJ

PRZEZ WIELE LAT

JEJ NIE LUBIŁ

A TERAZ

TEŻ JEJ

NIE DOSTANIE

A TERAZ

TEŻ JEJ

CHÓR wypowiada równoległe słowa

*PRAWDA i NIE MA tak ze wybrzmiewają
 one razem*

NIE MA NIE MA NIE MA

PRAWDA PRAWDA PRAWDA

NIE MA NIE MA NIE MA

PRAWDA PRAWDA PRAWDA

NIE MA NIE MA NIE MA

PRAWDA PRAWDA PRAWDA

NIE MA NIE MA NIE MA

PRAWDA PRAWDA PRAWDA





ADAM SROKA

Terrorysta człowiek bez zajęcia

monodram dla aktora

AKTOR:

Uważajcie na tego człowieka. To terrorysta. Człowiek bez zajęcia. Chodzi gdzie popadnie i robi, co mu się żywnie podoba. Na przykład bez papieru, załatwi się. I odejdzie, oddali się kilka metrów, a potem obserwuje, jak ludzie rozgniatają jego kram. Człowiek bez zajęcia śmieje się pod nosem, obserwując gniewnych ludzi, o poranku. Już o piątej rano wsuwa na nogi walonki i wypelza na boży świat. Nie da się tego inaczej ująć, ani złagodzić jego wymarszu, o świecie. Po prostu bierze nie wyspaną dupę w troki i wyprowadza ją na powietrze.

Człowiek bez zajęcia nie sypia w łóżku, raczej hušta się w hamaku, w zdezelowanych majtkach, nie przykryty. Obok kładzie stoik z lurą o przykrej woni, a na brzuchu rozkłada gazety pełne obcych stron. Człowiek bez zajęcia nie ma dachu nad sobą i nie ma dachu pod sufitem. Przynajmniej tak sądzą niektórzy i woła go omijać, spuszczać z niego wzrok. Jeszcze nie słyhać śpiewu ptaków, gdy człowiek bez zajęcia wietrzy sobie skarpetki i koślawo zawiązuje krawat. Trzeba przyznać, że wygląda całkiem schludnie, zwłaszcza gdy się go nie powącha lub gdy się mu nie przyjrzy z bliska. Twarz wyciera szmatką i wyciska z niej kropelki potu, tak dla kurażu, dla schłodzenia rozgrzanego czoła. I wreszcie wychodzi, ten człowiek bez zajęcia,

idzie na miasto, idzie bez wdzięku, bez zgnitych łez. Uważajcie, kiedy przechodzi obok was, wyciszony dogłębnie, bo może doskoczyć znienacka i rypnąć w czambuł, bez uzasadnienia, porwać za kołnierz, przeorać pięścią po skroni.

Człowiek bez zajęcia nie pamięta, kiedy robił coś pożytecznego na świecie, bo był bez zajęcia. Nikt nigdy nie oferował mu żadnej pracy, ani stanowiska na wyższym szczeblu. Nikt nie zachęcał go do wytwarzania dóbr ani nie kusił go ofertami roboty. Żył sobie tak ten człowiek bez zajęcia, w państwie ludzi bez zajęcia, bez zbędnych wyniosłości oraz patriotycznych wzdęć. Człowiek bez zajęcia utracił godność bycia naznaczonym i potrzebnym. A swoją wartość powiesił na kołku w komórce, od kołków. Może nadzieja uśmiechnie się do niego, ale na razie nikt mu tego nie przyobiecał. Błędym światem człowiek bez zajęcia wyrusza na bój jak opryszek, mając na względzie albo zwycięstwo albo porażkę. Po krótkiej gimnastyce wychyla się z bramy kamienicy i wciąga przez nos zapachy miasta. Człowiek bez zajęcia rozpoznaje plener ulicy, która tak naprawdę płonie w jego sercu, rozrywa go na drobne kawałki, rozpiera go, ta ulica – ogień, ulica – piekło.

Wszechobecny człowiek bez zajęcia odmierza ulicę wszerg i wzdłuż. Uważajcie na tego człowieka, na jego działania, wszystko wokół tej postaci może być mylące i przesadzane. Człowiek bez zajęcia, człowiek bez zajęcia. Debil, prostak, hipochondryk, grzechotnik. Oczka bystre, ruchliwe, krnąbrne. Dopowiedzcie, dorzućcie coś. Dobijcie go, rozprawcie się z nim. Żeby nie zabrnął zbyt daleko. Kiedy zaczyna swoje chodzenie, w otulinie poran-

nej mgły, ma w kieszeni scyzoryk, tak na wszelki wypadek, i coś zaszytego pod podszewką kurtki, na wieczne nieszczęście. Już błędym światem szarpia go spazmy niepokoju, strachu zmieszanego z uczuciem wrednej wolności.

[...]

Wystraszone zakonnice omijają go z daleka. Dają po sobie poznać, że należałoby go usunąć z przestrzeni publicznej. Zarabac w kolejce po litosć. Ochrzcić jego życie i od razu zatamować. Tak dla przykładu, żeby serca były szybciej, w rozterce, w uniesieniu. Z rogu ulicy idzie kobieta. Dostrzega ją z daleka człowiek bez zajęcia. Od razu goni ją spojrzeniem, bezwiednie, z zaskoczenia. Kobieta pędzi gdzieś zaafekowana, jej włosy przyjmują na siebie promienie słońca. Człowiek bez zajęcia rusza za nią, podekscytowany. Nikt na ulicy nie śledzi jego kroków, gdyż wszyscy tutaj mają go dosyć. Robi co chce ten człowiek bez zajęcia i bez obciachu odpala w stronę kobiety. Niemal krok za krokiem wślizguje się w przesuwającym po chodniku jej cień. Kobieta idzie niewzruszona, za sprawą jakichś trollów nic nie zauważa wokół, o nic się teraz nie zamierza martwić. Utopiła się w sobie, gna jak na wyścigu. Człowiek bez zajęcia dotrzymuje jej kroku. Jest bliższy tej kobiecie, niż się mu wydaje. Kobieta, która przemyka mu przed nosem, może zawadzić o jego wzrok. Nic nie wiemy, nic nie wiemy, ale uważajmy na tego zwierza bez zajęcia, kluczącego i prowokacyjnego wobec cudzych stóp. Nie wyspał się w swoim legowisku, więc teraz atakuje, w nie do budzenia. Przekomarza się? Ma jakieś mętne cele, wzbiera się w nim ryk. Nie wiadomo co robi, ale przecież nie przesunie kamienicy, nie podłoży bomby, żeby zaszkodo-





dzic przujacej przed siebie kobiecie. Ten czlowiek bez zajecia, katorznik bezczynnosci, wypchniety na manowce. Gdy kobieta przyspiesza kroku, czlowiek bez zajecia tez dodaje gazu, zeby lepiej sie jej przyjrzed i kontrowac ja. Ulica ma swoja dlugosc, wiec ta eska-pada nie konczy sie w poospiechu, nie urywa sie. Im szybciej przeni-si sie ta sytuacja do przodu, tym intensywniej czlowiek bez zajecia depcze cie-n kobiety.

Zaciera go. I stalo sie! Stalo sie! W blasku poludnia, wsród gaszczu spraw. Czlowiek bez zajecia dogania kobiety na skraju kamienicy. Nikt nie zwraca uwagi na jego zachowanie, nie wznieca rumoru, nie karci kobiety. A wystarczylo tylko wyciagnac komorkowic i poszeptac cos przy uchu, zeby sie nic wiecej nie zaognilo. Ludzie, ludzie, miasto, miasto. Zeby wszystko ulozyl sie po swojemu i wiecej nie dopierdalalo. Ludzie, ludzie, miasto ciasto. Sa ci co maja robotę i ci co maja cel. Czlowiek bez zajecia ma kilka guzików w kapocie i noz na gardle.

AGNIESZKA JAKIMIAK KUNSTKAMMER (fragment)

3. OBRAZ ODWZOROWANY *czyli marzenie o rewolucji czasu*

Drugiego dnia wystawy kuratorowanej przez Harald Schneemanna zwiedzajacy oczekiwali obcowania z Prawdziwym Dzielem Sztuki zaprezentowanym w Godnych Warunkach.

Wieci o wczorajszej katastrofie percepcyjnej rozniosly sie blyskawicznie. Spodziewano sie, ze slynny kurator bedzie probowal naprawic swój blad.

Bilety rozeszly sie w ciagu dwóch kwadransów.

W celu zapewnienia zwiedzajacym odpowiedniego odbioru, Harald Schneemann nie pozwolil, aby w tym samym czasie w sali wystawowej znajdowalo sie wiecej niz siedmioro zwiedzajacych.

Punktualnie o godzinie siodmej w pomieszczeniu o wymiarach 7x7x7 miala zostac odslonieta nieznan grafika Maxa Ernsta.

GŁOS STRAŻNICZKI MUZEUM

nagrany na nośniku dyktafonowym

Przygotowujemy się do wpuszczenia zwiedzających w liczbie siedmiorga.

Każdy ze zwiedzających może spędzić na wystawie maksymalną ilość siedemdziesięciu minut i minimalną ilość siedmiu minut.

Już w tej chwili wiemy, że wystawa zostanie otwarta z siedmiominutowym opóźnieniem.

W celach porządkujących i katalogowych, zapisuję obecnie kolejność i charakter eksponatów na nośniku taśmowym.

W zasięgu mojego wzroku znajduje się siedem eksponatów, jeśli mnie wzrok nie myli.

W tej chwili jednak mnie myli i być może eksponatów jest pięć.

Znajduję się przed pierwszym obrazem.

Pierwszy obraz przedstawia bez wątpienia poniedziałek.





Budzik dzwoni o godzinie, o której dzwoni budzik.

Czajnik świszczy w tę samą porę, w którą świszczy czajnik.

Gazeta poranna ma ten sam tytuł, jaki ma gazeta poranna o tej porze.

Pierwszy artykuł w porannej gazecie głosi to, co powinien.

Stoję przed obrazem drugim w kolejności.

Drugi obraz jest prawie identyczny, ale z całą pewnością nie przedstawia poniedziałku.

Wydaje się, że autor chciał przedstawić wtorek, ale najwyraźniej jest to piątek w miejscu wtorku.

Budzik dzwoni o godzinę za późno.

Czajnik chłodzi wodę.

W wiadomościach porannych słyhać wiadomości wieczorne.

Ktoś nie wstaje do pracy.

Przechodzę w kierunku kolejnego obrazu.

Trzeci obraz, podobny do poprzedniego, różni się zasadniczo.

Do pracy nie wstaje co drugi mieszkaniec i każda mieszkanka.

Nagłówek gazety z pewnością różni się od nagłówka gazety codziennej.

Na pewno nie pochodzi z dziś.

Gazeta jest albo wczorajsza, albo bardzo wybiórca.

Nie ma w niej mowy o legendarnym monologu legendarnego aktora, który wyprowadził tłumy na ulicę.

Czwarty obraz przypomina pierwszy, ale to zupełnie inna historia.

Obraz przedstawia bodajże sobotę w środę.

Wiadomości poranne są niesłychane.

Nikt nie wstaje do pracy.

Ktoś zalewa herbatę lodowatą wodą
Dzwonek do drzwi się zaciął i bije na alarm.

Na piątym widać wyraźnie sobotę w czwartek w niedzielę.

Gazeta codzienna głosi na głos hasła, które są zupełnie nie na miejscu.

Wspomina o kimś, kto podobno podpalił samego siebie.

Nikt o tym kimś nie słyszał i to musi być nieprawda.

Ten ktoś miał sprzeciwić się wyjazdom tych wszystkich, których lepiej żeby nie było widać.

NOTATNIK OSTATNIEGO KURATORA

Kiedy indziej wszystko wyglądało inaczej.

Budowano muzeum za muzeum, nawet jeśli nie starczało kolekcji, żeby wypełnić jedno muzeum.

Tworzono wystawę za wystawą, która odnosiła się do innej wystawy kontestującej wystawę.

Pierwszego dnia prezentowano Josepha Beuysa obok Judy Chicago.

Drugiego dnia László Moholy-Nagy szedł ramię w ramię z Anselmem Kieferem.

Trzeciego dnia El Lissitzky towarzyszył Szapocznikow.

Czwartego dnia Szapocznikow spierała się z Boltanskim.





ANDRZEJ BART

Pan i Sługa

[Fragment sztuki napisanej
w 1989 roku]

OSOBY:

Gobi
Konrad
Andreas

Gobi myje okno. Wchodzi Konrad. Ubrany jest w kamizelkę, w jakiej paradują aktorzy grający lokajów. Wyłącza radio.

Gobi

Dlaczego pan to zrobił?

Konrad

Co zrobiłem?

Gobi

Dlaczego pan zamknął radio?

Konrad

Mówi się: dlaczego pan wyłączył radio.

Gobi

A jak ja powiedziałam?

Konrad

Wyraziłaś się niepoprawnie.

A zrobiłem to dlatego, że zła muzyka pomaga tylko w złej pracy, a od ciebie wymaga się tu pracy dobrej.

Gobi

Przecież staram się jak potrafię.

Konrad

Znowu źle. „Staram się jak mogę”. Ale myj dalej, zobaczymy czy oprócz ładnych rączek używasz także mózgu.

Rozsiada się wygodnie. Gobi myje okno wyraźnie stremowana.

Konrad

Skądś to przyjechała do naszego gościnnego kraju?

Gobi

Z daleka.

Konrad

Patrzcie ją, jaka tajemnicza. A na długo?

Gobi

Jeszcze nie wiem.

Konrad

A więc na zawsze. I ładnie to tak porzucać ojczyznę dla łaskawego chleba?

Gobi

Przecież kiedyś tam wrócę.

Konrad

Tak się tylko mówi. W każdym razie radzę ci jak najszybciej znaleźć sobie męża. Jesteś ładna i może trafisz na jakiegoś rzeźnika.

Gobi

A może kamerdynera?

Konrad

Co ty robisz! Czy wy tam u siebie macie okna?

A co do, jak się wyraziłaś, kamerdynera, to za wysokie progi dla ciebie. Mam spore oszczędności, a przede wszystkim, jestem Europejczykiem.

Gobi

I dlatego ta kamizelka?

Konrad

Po prostu pomagam człowiekowi, który tej pomocy potrzebuje.

Gobi

Jest pan służącym.

Konrad

Jeśli się przy tym upierasz, to zgoda, jestem służącym. Jednakże w każdej chwili mogę zdjąć kamizelkę i wystąpić jako człowiek wolny. Mogę też kupić wszystko na świecie za doskonałą niemiecką markę. Także ciebie, bo nie będziesz się drożyć...

Idzie w stronę okna.

Gobi

Niech pan nie zbliża, bo będę głośno krzyczeć!

Konrad

Możesz krzyczeć cicho. Sto ma-

rek to dużo pieniędzy. Masz ładne kostki u nóg. Cienka pięcina dobrze przechodzi w pełnię łydek. A uda? odsłoń je bardziej.

Gobi

Zostaw, bo obleję wodą!

Konrad

Ha, to piękne, za taki upór niektórzy dodaliby jeszcze sto, ale ja dodam tylko pięćdziesiąt.

Gobi

Bydlak!

W drzwiach staje Andreas.

Ubrany konserwatywnie jak na swój młody wiek. Kto wie, czy nie ma na sobie zielonej marynarki w jakiej lubią przechadzać się panowie na emeryturze. Jeździ tak, to także kapelusik z piórkiem.

Andreas

Czy mi się wydaje, czy też Konrad się zapomina? Napastować młodą kobietę w moim domu i pod moją nieobecność?

Konrad

Ośmielał się zameldować, że to żarty tylko. Chciałem się upewnić czy ma łaskotki.

Andreas

I pomyśleć, że wy, Polacy tak pięknie potraficie całować kobiety po rękach. Wiedz, że ta dziewczyna uciekła do nas z rozszarpywanej Transylwanii, a może nawet z Bośni.

Gobi

Wymyłam ostatnie okno i poproszę o zapłatę. Nie mam zamiaru przebywać w towarzystwie takiego kreatury.

Konrad

Takiej kreatury.

Andreas

Pozwól, że cię przeproszę w imieniu swojego sługi. Musimy by wyrozumieli dla jego męskiej samotności... To też uchodźca.

Gobi

Ale ja...

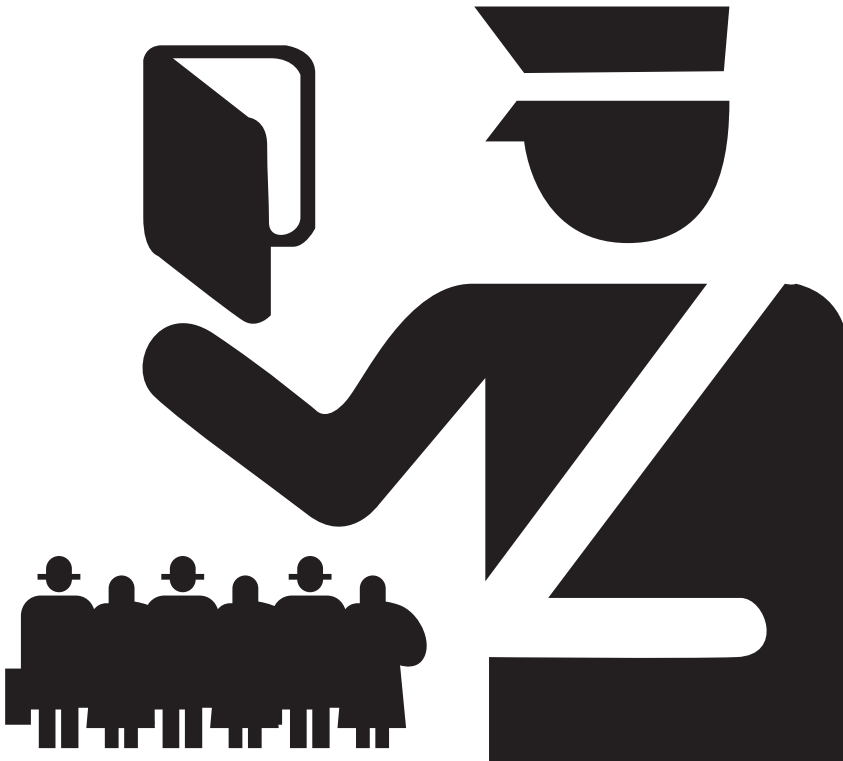




Andreas
 Nie przerywaj, proszę. My Niemcy zostaliśmy stworzeni przez dobrego Boga dla pomocy innym. Teraz czuję się odpowiedzialny i za twój kraj. Dlatego proponuje: praca sześć godzin dziennie, zapłata więcej niż godziwa. Co to, nie widzę entuzjazmu?
 Gobi
 Czy będę musiała go widywać?
 Andreas
 To jest nieuniknione, ale zaręczam, że po roku będziecie przyjaciółmi. Konradzie, przeproś panią najładniej jak umiesz. No, całuj w rękę.
 Konrad
 Czy muszę?
 Andreas
 I to ładnie. Z młasińciem!

Cóż to za piękny widok! Narody podrzędne żyją w komitywie dzięki mojej dobroci. Konradzie, gdzie uniformy?
Konrad wyciąga biały fartuszek.
Andreas wręcza fartuch Gobi.
 Andreas
 Weź go i niech stanie się dla ciebie symbolem przynależności do mojego starego domu, a tym samym do lepszego świata. Doskonale, tak oto, oboje jesteście właściwie ubrani.
 Do Gobi
 Jak długo w Niemczech?
 Gobi
 Trzy miesiące, siedemnaście dni i dziewięć godzin.
 Andreas
 Dobrze. Jak długo żyje?
 Gobi
 Osiemnaście i pół roku.

Andreas
 Doskonale. W wojsku służyła?
 Gobi
 Nie zdążyłam.
 Andreas
 Ile razy zgwałcona?
 Gobi
 Uniknęłam.
 Andreas
 Roztropnie. Masz u mnie stopień sierżanta. Konrad jest podoficerem, ale gdybyś wiedziała ile się nacierpiał... Przygarnąłem go, bo w swoim uciśnionym kraju nie mógł jako aktor rozwinąć skrzydeł...



ANTONINA GRZEGORZEWSKA TRATWA MEDUZY

*(Dedykuję uchodźcom przyjętym przez rodzinę
Beccari w miejscowości Vellano w Toskanii.)*

1. Dwóch uchodźców gra w „piłkarzyki” na tarasie włoskiego bistrot.
Uchodźca 1: Ulissesa wciąęło.
Uchodźca 2: Wierzę w niego. Łatwo nie wypadnie z gry.
Uchodźca 1: Ciała nie ma. Łodzi też.
Uchodźca 2: Da radę. Twardy jest.
Uchodźca 1: Straż przybrzeżna już nie szuka. Skonczyli akcję. Szkoła kumpla.
Uchodźca 2: Pięc – trzy dla mnie.
Uchodźca 1: Upat.
2. Kobiety, które zostały w domach.
Kobieta 1: Uczą się języka i szukają pracy.
Kobieta 2: Cierpliwości.

Kobieta 1: Muszą się osadzić.

Kobieta 2: Po nas przyplynie okręt.

Kobieta 1: Śpijmy. Jest późno.

3.

Znowu bar na południu Włoch.

Uchodźca 1: Zaczyniesz?

Uchodźca 2: Miał dobrą łódź, wiosła, żagiel.

Uchodźca 1: Ale go nie ma. Czarne.

Uchodźca 2: Aj. Skup się.

Uchodźca 1: Myślisz, że płynię?

Uchodźca 2: To silny gość. I zgarniam.

Uchodźca 1: Dokopałeś mi. Odegram się. Masz ogień?

Uchodźca 2: Dasz jednego?

Uchodźca 1: Sztachnij się. Mam ostatniego.

4.

Znowu w kraju, w którym zostały kobiety.

Kobieta 1: Uciekam.

Kobieta 2: Śpij.

Kobieta 1: Nie mogę zasnąć, mam złe sny.

Kobieta 2: Ja też już nie czekam.

Kobieta 1: Jutro wypływa łódź. Płyn ze mną.

Kobieta 2: Co to za łódź?

Kobieta 1: Tratwa Meduzy.

5.

Na brzegu kamienistej plaży

Dziennikarz: Ulga?

Ulisses: Różnica.

Dziennikarz: Zmęczenie?

Ulisses: Przejdzie.

Dziennikarz: Proszę przypiąć czarną wstążkę. Dzisiaj zatonęła Tratwa Meduzy. Kolejna mała łajba, same kobiety i dzieci na pokładzie. Ci przewoźnicy zrobią wszystko dla paru groszy, to bydlaki. Zapali pan?

Ulisses: Chętnie. Moje przemokły. Gdzie jestem?

Dziennikarz: Lampedusa i inne gościnne wybrzeża do wyboru.

Ulisses: Nie tu płynąłem.

KONIEC





ARTUR PAŁYGA

SEZAMKI 1

SINDBAD

Europo, słodkości! Frykasy, budynie, torciki, czekoladowe ciasteczka, lody z bitą śmietaną!
Moje sto dwadzieścia troje dzieci lizałoby je całą noc i poszło spać nad ranem, bez umytych zębów.
I bez nieumytych też.

PODAJ PIN

Europo, sezamie gwiazdzisty pełen wieki wieków rabowanych skarbów!

A na kutych złotem, wysadzanych rubinami skrzyniach polegają potwory, bestyje szkaradne, smoki srebrzystosine o wielkich pazurach, demony lubieżne o ciałach kobiecych, plemię węzowe i jego rozdwojony język i cuchnące świny utarzane w perłach.

PODAJ PIN

Nazywam się Sindbad i zwą mnie żeglarzem. Okręt mój rozbił się u waszych brzegów. Niezbadane są wyroki boskie. Gdy się ocknąłem, wyrzucony na brzeg przez miłosierdzie Jego, biegałem po plaży i nawoływałem: Europo! Europo!

Europo, porwij mnie!

Europo porwij mnie sobą!

PODAJ PIN

Kupiecka Europo, zróbmy interes!

Przychodzę z wiarą. Przychodzę z nadzieją. Przychodzę z miłością. Ok?

Daję ci moje oczy, żebyś mogła na siebie popatrzeć.

Daję ci moje ręce, żebyś mogła się nimi objąć.

Daję ci mój język, żebyś się mogła nim chwalić.

Daję ci moje serce, żebyś się mogła pokochać!

Europo, Europo, pokochaj się znów,

Gdy o zachodzie przynoszę ci wschód.

Sezamie, rozchmurz się!

Sindbad, Sindbad, z tobą się żyje weselej, Sindbad, Sindbad i ty się do nas też śmiejesz!

MATKA BOSKA ODPOWIADA NA APEL

Przyjechałam na osiołku w białą chustę zakutana.

Mąż mnie przywiózł. Jestem w ciąży. Chodzę

od samego rana, szukam miejsca, gdzie urodzę.

Uciekamy przed Herodem, co zabija małe dzieci,

Szukam miejsca, gdzie się światło miłosierdzia jeszcze świeci.

Przyjechałam, bo mężowi Bóg sen zesłał, by uciekać.

A tam, gdzie nie przyjmą nas, Pan kazał

ze stóp naszych pył otrzepać, co też czynię.

Jeśli Polska dla Polaków, to dla Boga miejsca nie ma,

A apele jasnogórskie to jest jedna wielka ściema.

Wyjechałam.

Pusty obraz pozostawiam wam, Polacy!

Niech wam Pan Bóg za gościnę porachuje i zapłaci!





ARTUR PAŁYGA SEZAMKI 2

DARK
Interfejs.

BLEK
Czyli między nami

DARK
A nimi.

BLEK
Powierzchnia płaska
z jedną wypukłością,
międkoaksamitną.

DARK
Kojący szum morza.

BLEK
Ponad morzem stoją,
wiszą z optymizmem
chmury.

DARK
Słoneczko koniecznie.

BLEK
Które nikogo nigdy nie
oślepi.

DARK
Dzięki temu morze

BLEK
Może sobie spokojnie

DARK
Może w sobie spokojnie
zamykać możliwości.

BLEK
Lubię morze, Dark.
DARK

Taka praca.
W naszej pracy trzeba lu-
bić morze. Choć prawdę
mówiąc z czasem prze-
staje się je zauważać.

BLEK
Wyobrażam sobie, że
tam, u źródeł morza.

DARK
Blek! U źródeł morza?

BLEK
No gdzieś w głębi,
w środku.
Siedzi ktoś, kto robi te
fale.

Kto to może być, Dark?
Co ty myślisz?

Może serce? Myślisz, że
to możliwe, że morze
ma serce?

DARK
Bądź poważny, Blek.
Nasza praca wymaga
powagi.
Naszym zadaniem jest
patrolowanie morza.
Brzegów morza.
Patrolowanie wymaga
powagi. Czujności.

BLEK
Lubię, kiedy jest spo-
kojne, fale nienachalne.
Kiedy ma w sobie
wszystko, nie wypusz-
cza nic.

DARK
Wtedy mamy spokój.

BLEK
Praca spokojna, można
pogawędzić.

DARK
Mówiłem ci, żebyś był
czujny!

BLEK
Co to? Czy to...

DARK
To wygląda jak...

BLEK
Myślisz, że warto od-
bezpieczyć broń?

DARK
To nie jest....

BLEK
Rusza się.

DARK
Fale go trącają.

BLEK
Go?

DARK
To chłopiec.
Popatrz na sylwetkę.

BLEK
Śpi?

DARK
Sam? Na plaży?

BLEK
Modli się?

DARK
Ubranko mokre.

BLEK
Płacze?

DARK
Słyszysz coś?

BLEK
Chłopcze! Hej! Chłop-
czyku!
Wstań! Powiadam ci!
Dark, co robisz?

DARK
Sprawdź puls.

BLEK
Twój ajfon?

DARK
Ajfon.

BLEK
Po co ajfon teraz?

DARK
Wrzucę chłopca w sieć.

BLEK
Masz sieć?

DARK
Zawsze.
Masz puls?

BLEK
To już nie jest chłopiec.

DARK
W sieci to nie ma zna-
czenia.

BLEK
Masz go?





DARK
Abdulfattah.
Ibn Abdulfattah
Abdulfattaha syn

BLEK
syn syn syn
Syndbad
prawnik Sindbada Żeglarza

DARK
Syn z Syrii.

BLEK
Co mu się śni
temu synowi, prawnukowi
nad tym brzegiem morza
które go nie chciało
DARK
słucha szumu piasku
piasek go suszy

BLEK
Słucha na proch startej skały

DARK
Muszelek słucha

BLEK
sam jest jak muszelka

DARK
Tchnij
Tchnij w niego
w tego chłopca
sen

BLEK
Chłopcze, strzepnij piach!

DARK
Poruszył się?
Zdawało mi się, że się ruszył.

BLEK
To woda, krople słonej wody.
W słońcu.

DARK
To twoje łyzy, Blek.
Oszalałeś?

BLEK
Przygląda się muszelkom

DARK
Budzi się pupą do góry.
Blek! Co robisz?

BLEK
Czego byś chciał, chłopcze?
Co ci spełnić?
Jak chcesz się nazywać?

CHŁOPIEC
Dż.

DARK
Dż?

BLEK
Dżamał?

DARK
Dżin?

BLEK
Dżo?
Hej, Dżo!
Chcesz być kowbojem?

DARK
Dżob.
Chcesz dżoba?
Chcesz zarobić, co?

BLEK
Co byś zrobił dla nas?

DARK
Zabiłbyś kogoś?
Wysadziłbyś coś?

BLEK
Pokochałbyś nas?

DARK
Umiesz klękać?

BLEK
Umiesz się pomodlić?

DARK
Umiesz kłamać?

BLEK
Chcesz umieć?

CHŁOPIEC
Ja się nazywam Steve Jobs, pro-
szę panów.





BOGNA BURSKA U NAS

Chłopak

Czekam.

Dziewczyna

Stoję i czekam.

Chłopak

Stoję i czekam i nic.

Dziewczyna

Na moim przedramieniu usiadł ptak i nic nie poczułam.

Chłopak

Nie bolą mnie nogi, muszę usiąść.

Siadają na trawie koło ławki. Trawa jest zielona. Pogoda letnia. Za płotem przejeżdża niebieski samochód. Chłopak i dziewczyna odpoczywają na trawniku.

Dziewczyna

Dzisiaj dali zupę z grochem. Wzdęło mi brzuch.

Chłopak

Starałem się powoli jeść.

Dziewczyna

Jeśli się lubi grochówkę, to była bardzo smaczna.

Chłopak

Tak, była bardzo smaczna. Lubię jak nam tu gotują, niby chłopskie żarcie, groch i wie-przowina, a na drugie była też sałata z awokado. Ileś dni temu były nawet krewetki.

Dziewczyna

Posiłki są w porządku. Regularne i nie zauważasz ich w tym czasie.

Chłopak

Ja zawsze je zauważam, jest na co czekać.

Dziewczyna obraca się lekko na bok, chłopak przysuwa się i trochę ją obejmuje. Trochę to trwa.

Chłopak (przewracając się na plecy i zabierając rękę)
Przysnąłem.

Dziewczyna

Ja też spałam. Śniła mi się pustynia.

Chłopak

Obejmowałem cię przez sen.

Dziewczyna

Nie czułam, że mnie obejmowałeś.

Chłopak

Kiedy ich zobaczymy obejmę cię mocniej.

Dziewczyna

I powiesz mi o tym, to będę wiedziała. Popatrzę na twoje ręce.

Chłopak

Przytulę cię też do piersi, twoimi plecami do mojej piersi.

Dziewczyna

I powiesz mi o tym.

Chłopak i dziewczyna leżą na plecach i patrzą w niebo. Niebo jest niebieskie z obłokami. Mija dużo czasu i powoli robi się ciemno, ciężko powiedzieć czy śpią czy nie śpią.

Dziewczyna

Kiedy przyjdą powinniśmy z nimi porozmawiać.

Chłopak

Kiedy przyjdą, każę ci schować się za tym dużym drzewem.

Dziewczyna

Mogę wejść na drzewo.

Chłopak

Możesz jeśli zdążysz. Możemy ich nie zauważyć.

Dziewczyna

Będziemy słyszeć szelst ubrań, ziemia będzie dudnić.

Chłopak

Mogą przyjść w nocy.

Dziewczyna

W nocy lepiej słycać. Przyłożę policzek do trawy i poczuję jak drży.

Chłopak

Jak będę tu zakładać osady, to będziemy się mocno trzymać za ręce.

Dziewczyna

Będziemy sobie mówić, że będziemy się mocno trzymać za ręce.

Chłopak

Będziemy patrzeć na to, że trzymamy się za ręce.

Dziewczyna

Dziewczyna ze stolówki opowiadała mi, że jej matka miała rany na wierzchu stóp. Nie normalnie – od spodu. Z wierzchu. Oglądała wiadomości i szczer jej wygryzł, musiał być głodny.

Chłopak

To ta z poparzeniami?

Dziewczyna

Nie, ona się pilnuje. Ta siedziała przy piecyku i czytała gazety. Niechący jej nogi się oparły. Czytała pół nocy i potem ciężko ją było pozbierać, metal wszedł jej prawie do kości.

Chłopak

Adolf mówił, że nie wie kiedy stracił trzy palce.





Dziewczyna

Tak, wystarczy się rozejrzeć. Wszyscy uważają na stopy. Najłatwiej stracić stopy.

Chłopak

Musisz cały czas patrzeć.

Słyszałem, że łatwo traci się nos.

Dziewczyna

Nos, uszy. I włosy. Przychodzą straszne sny.

Chłopak

Dziś śniła mi się armia ludzi bez broni większa niż morze.

Dziewczyna

Mi ciągle jeszcze śnią się krewetki.

Chłopak

Jeśli przyjdą będziemy się bronić.

Dziewczyna

Jeśli przyjdą będziemy mocno się trzymać i sobie o tym opowiadać. Będę trzymać usta blisko twojego ucha.

Chłopak

Jestem głodny.

Dziewczyna

Kolacja na pewno na nas czeka.

Chłopak

O tej porze wyrzucają.

Dziewczyna

To będzie śniadanie. Niedługo.

Chłopak

Już nic nie zbuduję, ale jeśli przyjdą znajdę nam dom w naszym Leprozorium. I nie pozwolimy im nigdy wejść przez próg.



DANA ŁUKASIŃSKA BIEŻENICY. ŚLEDZTWO

PROLOG

Nastały ponure czasy.

Zakończyła się I wojna światowa, ale pokój nie przyniósł spokoju.

Imperium carskie upadło. Odrodziła się Rzeczpospolita Polska.

Z głębi Rosji i Azji, na wschodnie rubieże Polski, wracają wypędzeni, zwani „bieżeńcami”.

Czekają na nich spalone domostwa, okopy pełne zmarłych żołnierzy,

pola z truchłami zwierząt, głód, bezdomność i bezprawie.

Na gruzach przeszłości powoli budzi się do życia cywilizacja...

SCENA PIERWSZA

Gdzieś na wschodzie Polski. Pogranicze. Upiorna pustka. Gdzieś tam z ziemi wystają strzępy ludzkich trupów, fragmenty rozbitych wojskowych dział, kikuty kominów spalonych domostw. Na wietrze powiewa wisielec. Słychać krakanie kruków, wycie wilków, niekiedy skrzypienie drewnianych furmanek.

NACZELNIK: Czy ja wyglądam jakbym...? Teraz taki czas, że wszyscy są w drodze. Łatwo się wtopić. Tłumy ludzi ciągną ze wschodu. Wypędzeni, jeńcy, żołnierze. To mundur doktora. Miał słabość do orderów. Trochę krwi upakowane..., ale gołym okiem nie poznasz, że jego. Moja też czerwona. Pasuje jak ulał. Dużo ludzi nosi mundury. Czterech różnych armii, jeśli wliczyć tę nowo rodzącą się, polską. Albo i pięciu, jeśli dodać czerwoną bolszewicką zarazę. Do tego dochodzą mundury kolejarzy, policji... Co prawda żandarmerii niemieckiej już tu nie ma, carską ochronę szlag trafił, a polska policja w powijkach. To człowiek głupi by był, gdyby z okazji nie skorzystał! W szpitalu siedziałem od początku wojny, znaczy od roku czternastego. Teraz dziewiętnasty, czyli to będzie... cztery lata, bo uciekłem na początku listopada zeszłego roku... Zaraz po tym ogłoszono niepodległość Polski... Można powiedzieć, że razem wolność odzyskaliśmy... Wpierw myślałem, że skoro mundur doktora noszę to mnie tylko doktorem zostać, ale po tym com przeszedł, taka mnie niechęć do medycyny wzięła, że już bym wolał psem zostać. Czyli do policji... Cóż, służba nie służba, a załążek policji państwowej w II Rzeczpospolitej





tworzyć, to zawsze coś. Kariera to żadna, jak na kogoś, kto z wariatkowa uciekł, bo weźcie pod uwagę, że sam nasz naczelnik Piłsudski w piątym roku też z wariatkowa w Petersburgu uciekł, do którego przeniesiono go z Cytadeli, gdzie ponoć cudnie obłąd udawał. Udawał...tak... Każdy wariat twierdzi że zdrow, każdy więzień niewinny. A i wasy naczelnik nosi ponoć z tej przyczyny, że mu Moskale przednie zęby kolbą wybili, ale już ja dobrze wiem, co mają wspólnego zęby i fixum dyrdum. Ale nie ma co narzekać. Mundur to mundur. Władzy nikt nie ruszy... Patrzcie tylko. Żyda wieszają. Mówiłem, że będzie ciekawie! Widzę że bardzo dobrze trafił! Wschód Rzeczypospolitej bezpieczne to miejsce, bo bardzo niebezpieczne. Dla takich jak ja – raj! Kogo tu nie spotkasz! Czego nie doświadczysz! Dzikie to kraj, daleko od macierzy rozbiarami oderwany, gdzie narodu rdzennie polskiego jak na lekarstwo, mniejszości w większości, po polsku mówią chyba tylko żubry w puszczy, a miejscowych jak spytasz kim są, odpowiedzą ci:

GŁOSY: My tutejsze!

SCENA DRUGA

ŻOŁNIERZ: Heretyckie nasienie!
 NACZELNIK: Znowu? Dużo Żydów musi tu być...
 PROKOP: Z carskim okupantem trzymał!
 ŻOŁNIERZ: I niemieckim, kiedy ruski uciekł przed germańcami!
 ASPIRANT: Bolszewicką zarazę przywłóknął!
 ŻOŁNIERZ: Zdrajca! Chciał Podlasie i Chełmszczyznę do Ukrainy przyłączyć!
 PROKOP: Kapitalista! Z zaborcami naród wyżyłkiwał!

NACZELNIK: I on to wszystko zrobił?
 ŻOŁNIERZ: Ten to akurat morderca!
 ASPIRANT: Bieżeńkę zabił, co za ledwie wczoraj wróciła z wygnania na ojcowiznę!
 NACZELNIK: Bieżeńkę? A to lud jakiś tutejszy?
 ŻOŁNIERZ: Nie słyszałaś panie oficerze, o wypędzeniu narodu w piętnastym roku?
 NACZELNIK: W okopie to tylko pociski słyhać...
 ŻOŁNIERZ: Kiedy front niemiecki zaczął pokonywać rosyjskie wojska, car obmyślił, że wycofa swoje wojska na wschód, ale wrogowi satysfakcji nie da i...
 ŻYD: Wieszacie, czy nie? Bom zdrętwiał...
 NACZELNIK: Moment! Stać! Z rozkazu rządu wprowadzam państwowy porządek, zostałem naczelnikiem policji, władza to ja, więc powiesić czy nie, to już moja sprawa.
 ŻOŁNIERZ: Upsss... Za późno... Niech się wasza naczelnikowska nie gniewa... Polak jak zły to głodny krwi!
 NACZELNIK: Widzę... I co z tym carem?
 ŻOŁNIERZ: Car wrogowi satysfakcji nie chciał dać i wydał rozkaz, by tu wszędzie Niemca spalona ziemia przywitała. Wpiero ludność miejscową wypędził het, do Rosji, a chałupy, pola, ogrody kazał spalić.
 NACZELNIK: I ludzie dali się wypędzić?
 ASPIRANT: A co mogli? Zwyczajnie ludzie całkiem się na wojnach nie liczą.
 PROKOP: Tłumy ludzi na zatrącenie poszły, dobytek tylko na wozy wzięwszy, ale zaraz się pokazało, że wojsko, które się cofa, przejść

nie może, bo morze ludzi zatkało drogi... Groch się zrobił z kapustą, a wróg tłukł z dział zarówno we wojsko jak i w ludność tutejszą...
 ŻYD /już powieszony/: Ale nie wszyscy poszli na wschód. Niektórzy się po lasach chowali, a tylko jak im sąsiedzi znikli z oczu, to oni zaraz z tych lasów cap, poszli na szaber, by to, czego carskie wojsko nie spaliło, ukraść!
 PROKOP: Nie ukraść, a ochronić! Żeby łupem złodziej nie padło!
 ŻYD /powieszony/: Gadać zdrow! A czemuś z chałupy panny Anieli nie chciał się wynieść, kiedy wróciła?!
 PROKOP: Bom ją przez zasiedzenie w posiadanie wziął!
 ŻYD /powieszony/: Jej rodzina pół wieku tam mieszkała, a tobie trzy lata dały większe prawa?
 PROKOP: Ty się, pejsie, do polskich spraw nie mieszaj! Dyndaj się i ciesz, że na polskim drzewie!
 NACZELNIK: Zaraz, a bieżeńcy to ci co uciekli do Rosji, czy ci co do lasów?
 ŻOŁNIERZ: Co w Rosję poszli. Mówili im Kozacy „wam nada bieżał!”, znaczy uciekać. Więc tak na nich zaczęto wołać. Wierzyli w cara, słuchali popa, to poszli w Rasiju, na niepewne jutro. Te co w lasach przeczekali to mądre ludzie, katoliki, prawdziwe Polaki.
 PROKOP: Katoliki też w Rosję poszły... A niejedno co do cerkwi chodził Polakiem się czuł.
 ASPIRANT: Prawda. Mowa to nie dowód. Tu był rosyjski zabór i nie miał kto uczyć ludzi polskiego.
 ŻYD: Ten co gada po rusku i na odwrotną robi krzyż może być Polakiem?
 GŁOSY: Może.
 ŻYD: A Żyd?
 GŁOSY: Nie!





ŻYD: To w dupę się pocałujcie z taką Polską...

ŻOŁNIERZ: Nie ty tu od dyktowania kto kogo i gdzie ma całować! Teraz się dużo narodów ogłasza niepodległymi, więc jak ci źle dyndać tu, możesz dyndać na Litwie, Ukrainie, Białorusi, albo won do Palestyny. Arab już czeka. (...)

NACZELNIK: Dosyć! Zaraz, chwilę! Wróćmy do zbrodni. Zamordowano kobietę, tak?

PROKOP: Aniele.

NACZELNIK: Bieżenkę, która teraz przybieżyła w drugą stronę, czyli wróciła. Po rosyjsku to będzie...

ŻOŁNIERZ: Wazwrsiatka?

NACZELNIK: Ładnie. Język można sobie połamać... Teraz, skoro już wiem kogo zamordowano, przeprowadzę śledztwo, przesłucham świadków i zbadam ślady.

ŻOŁNIERZ: Przecież to Żyd zrobił!

NACZELNIK: A macie dowody?

PROKOP: Na Żyda? Zawsze coś się znajdzie...

NACZELNIK: Bez udowodnienia winy ludzi wieszacie? Dzicz! A prawdziwy morderca pewnie na wolności! I skoro raz zamordował to może właśnie morduje drugą ofiarę! Durnie! Pomocnika mi trzeba, który odwali za mnie czarną robotę.

ASPIRANT: Może być ja? (...)

NACZELNIK: Nadaj ci stanowisko... aspiranta.

ASPIRANT: Tak jest, panie władzo. Wielą za to grosza dostanę?

NACZELNIK: Tyle co z ludzi zedrzesz...

ASPIRANT: A za co wolno zdziierać?

NACZELNIK: Jak kto za szybko furmanką jedzie przez wieś... Gdy czyjś koń nasra na drogę...

ASPIRANT: Ale jak koniu srać zabronić? Nie da się.

NACZELNIK: To chyba bieda cię nie czeka?

ASPIRANT: Tak jest panie władzo! (...)

SCENA TRZECIA

PROKOP: Raz, dwa, trzy, cztery... Mało. Izba, sień, chlew... Pięć, sześć...

SKROBKOWA: Poszedł stąd! Nie widzi, że moje?

PROKOP: Przecież to puste pole! Niczyje!

SKROBKOWA: Moje! Tu była moja chałupa. Tu zawsze skubałam kurę, a tu mnie świnia dziabła.

PROKOP: Świnia...

SKROBKOWA: No, no! Nie pozwalaj se! Jazda stąd!

PROKOP: Bolszewicka zaraza... Że też nie zdechła gdzieś w drodze...

NACZELNIK: Umiesz pisać?

ASPIRANT: Umiem, ino pomalutku...

NACZELNIK: Więc słuchaj. Twoim zadaniem robić notatki. Z przesłuchań, z miejsc zbrodni, z wizji lokalnych i jak ci kogo każę szpiegować. (...)

ASPIRANT: A jak być dobrym policjantem?

NACZELNIK: Nie da się. Sukces, jak się nie wyjdzie na głupka. Po pierwsze: niczemu się nie dziwić. Po drugie: pamiętać, że każdy świadek może przedstawić przebieg zdarzenia inaczej, a w wielu wypadkach wręcz odwrotnie. (...)

Znałeś tę zamordowaną?

ASPIRANT: Aniele? Nie tak jakbym chciał, ale wszystko miała na miejscu i całkiem gładkie.

NACZELNIK: Chciałeś się z nią żenić?

ASPIRANT: Jakby trzeba było... (...)

NACZELNIK: Trzeba sprawdzić jak zginęła.

ANIELA: Może mnie zapyta?

ASPIRANT: O Jezusie!

NACZELNIK: Kim pani jest?

ANIELA: Aniela. Bieżenka ubita.

NACZELNIK: I chce pani zeznawać? Zamordowana?

ASPIRANT: Po pierwsze: niczemu się nie dziwić.

ANIELA: Śmierć, to jeszcze nie powód, by nie zeznawać.

ASPIRANT: Kto cię zabił, Aniela?

ANIELA: Tego akurat nie widziałam, bo od tyłu mnie zaszedł, Judasz!

NACZELNIK: Więc to był mężczyzna?

ANIELA: Baby też nie wykluczam...

NACZELNIK: Co pani wtedy robiła?

ANIELA: Stałam w krzakach i wyciągałam sakiewkę z rublami... Którą schowałam... tutaj... A sakiewka śliczna, cała w różę wyhaftowane... Liczę, liczę, liczę...

ASPIRANT: To wiele tam zarobiła...

ANIELA: I bach! Ktoś mnie w łeb, a ja buch, na ziemię!

NACZELNIK: Na co czekasz? Notuj! A kiedy pani wróciła?

Skąd? I co tam robiła?

ANIELA: Jak nas wojsko ewakuowało do Rosji, sierpień był, po żniwach, przed wykopkami. Rodzina moja liczyła dwanaście ludzi. Wróciłam tylko ja.

ASPIRANT: Po śmierć...

ANIELA: Widać tak mi pisane... Kozacy mówili, że wyjeżdżamy na chwilę, na przeczekanie, aż wojska rosyjskie wezmą się do kupy i przepędzą wroga. Trzy lata nas nie było... A śmierć kolejno zabrała ojca, matkę, starszych siostrę i brata, babcię i dziadka... Trafiłam z rodzeństwem do Kiszek, pod





Mińskiem. Dobre tam byli ludzie, dali jeść i pracę. Ale za dużo nas było dla nich, więc po jakimś czasie pojechaliśmy dalej. (...)

NACZELNIK: I tam, w tych Kiszkach, narobiłaś sobie wrogów?

ANIELA: Nie wszyscy lubiali wygnańców, bo bali się, że przez nich im samym zabraknie chleba i pracy... Zdarzało się, że nasi chłopcy z miejscowymi za lby się brali... Ale takich wrogów, którzy mi śmierci życzyli? To chyba Skrobkowa...

NACZELNIK: A czemu ci życzyła śmierci?

ANIELA: Pewnie jej o skopek poszło...

NACZELNIK: Skopek... czego, mleka?

ANIELA: Ona urodziła dużo dzieci i jej chłop się skarżył, że jak na niej leży, to jakby w skopku gałązka mieszał... (...)

NACZELNIK: Czego tu chcecie?

PROKOP: Panie władzo! Trupa kolejnego my znaleźli!

ASPIRANT: Po pierwsze: niczemu się nie dziwić...

Jezu, drugiego?! (...)

NACZELNIK: Gdzie trup?

PROKOP: Nad rzeką, w tataraku...

NACZELNIK: Zaraz tam przyjdziemy. Niczego nie dotykać! Śladów nie zadeptać, jak przy tej Anieli! (...)

ASPIRANT: Panie naczelniku, czy to normalne, że ubity człowiek gada z nami?

NACZELNIK: Poznaj siłę policji. Już my mamy metody... (...) A wy kto?

SKROBKOWA /zawsze nosi ze sobą trzy tobołki/:

Skrobkowa. Biezenka.

ASPIRANT: Chyba Skobpek...kowa...

NACZELNIK: Urzędnikiem jesteś... Powagi...

I czego gospodyni chcecie?

SKROBKOWA: Powiedzieć ja przyszła nowej władzy, że to nieprawda, że ja tę Anielę, co ją ktoś ubił, ruską suką wołała.

NACZELNIK: A kto tak twierdzi?

SKROBKOWA: Ani nie wyzywała od zdradzieckiego nasienia... Ani nie kazałam jej zabierać dupska chudego w pizdu, do Rosji. Ludzie tak gadają... A to szczerą nieprawdą.

Jak i to, że ubiłam ją przez zazdrość. Bo że przez patryjotyzm to już całkiem łąą! (...)

NACZELNIK/*do Aspiranta*: Pobierz od gospodyni odciski palców i butów.

SKROBKOWA: A to zara założę... /zakłada buty/

NACZELNIK: A ma pani jakieś podejrzenia? Kto

Anielę mógł zabić?

SKROBKOWA: Deniziak. Skurwysyn jeden.

KONIEC FRAGMENTÓW
DO SLAMU



PASJANS wg nieśw. Jana Dulki (fragment)

OSOBY:

Dziennikarka (Weronika)

Linh Nhi (Liń Ni) – Wietnamka

Issa (Issa) – Awar po mieczu, Wajnach po kądzieli

Карим (Karim) – Uzbek

Манас (Manas) – Kirgiz

s. Maria Magdalena FMM

جبرائيل / جبرائيل (Gibra'il)

AKT II, SCENA 1 – Ostatnia kolacja

Na scenie Issa, Manas i Karim. Wchodzi Siostra Maria, niosą mały pakuneczek.

S. MARIA MAGDALENA: Szczęść Boże, chłopcy.

MANAS: Oooo, dzień dobry Siostra.

KARIM: **Здрастуйте** (Dzień dobry)

ISSA: **Ассалам 1алайкум**. (Bądź pozdrowiony/-a)

S. MARIA MAGDALENA: Przyniosłam pyszne ciasto od naszej kucharki, i macie od niej pozdrowienia.

ISSA: Dziękujemy. Niech siostra się Roz-kości...

S. MARIA MAGDALENA: Rozgości.

ISSA: A myślałam że to chodzi o Roz-ciągnięcie kości.

S. MARIA MAGDALENA: Raczej o gości...

MANAS: Zaraz powinni zjawić się inni.

I faktycznie za chwilę pukanie, i wchodzi Linh Nhi, ubrana odświętnie w ao dai prowadząc ze sobą Dziennikarkę.





LINH NHI: Cześć, dzień dobry Siostrzo.

MANAS: Cześć, cześć.

KARIM: **Привет!** Och jak ty pięknie zawsze wyglądasz w tym waszym „ał faj”!

LINH NHI: **Áo ðài.** (wym. *Ał zaj*)

ISSA: **Суѝре дика ѱойла** (Dobry wieczór).

Wchodzi, wchodzi, o widzę że przyprowadziłaś nam nowego koś... gościa. Wspaniale.

ISSA: No to możemy zaczynać, Manas, podaj tam talerzyki i sztucce, wiesz gdzie leżą... a, i pałeczki dla Nhi.

LINH NHI: Przygotowałam trochę *nem*.

DZIENNIKARKA: Co to jest *nem*?

S. MARIA MAGDALENA: Sajgonki.

DZIENNIKARKA: To sajgonki nie nazywają się sajgonki?

S. MARIA MAGDALENA: Ależ oczywiście, że nie. To Polacy tak je nazwali, i się przyjęło, ale to tak samo jak lody włoskie, na które nikt w ten sposób nie mówi we Włoszech.

DZIENNIKARKA (*do Nhi*): Siostra mi mówiła, że pracujesz z ks. Osieckim.

LINH NHI: Tak, **Cha Ed** (wym. *cia et*) to cu-downy człowiek, zupełnie mu nie przeszkadza że nie jestem chrześcijanką, a pomaga i buddystom i wszystkim.

DZIENNIKARKA: *cia et*?

LINH NHI: **Cha Ed**. Tak na niego mówią Wietnamczycy, to znaczy ojciec Ed. Albo też często mówią do niego „Tata”.

W pewnym momencie (tak by nie przerwać żadnej istotnej rozmowy) słycać pukanie.

ISSA: Manas, rzuć tam okiem przez ten... fonjer?

S. MARIA MAGDALENA: Wizjer?

ISSA: Właśnie, fonia i wizja, ciągle mi się to myli...

MANAS (*wstając do drzwi*): A słyszałem, że to ma jeszcze drugą nazwę.

KARIM: Że też wy Polacy musicie mieć na wszystko drugą nazwę...

DZIENNIKARKA: Pewnie chodzi o judasza?

Manas spogląda przez wizjer, odwraca się, wzrusza ramionami i otwiera drzwi, do pokoju wchodzi nieznanany mężczyzna ubrany w długą szatę, przepasaną konopnym sznurkiem.

KARIM (*ściszoneym głosem*): Hm, a to kto? Ktoś go zna?

Wszyscy przecząco kiwają głowami.

GIBRA'IL: **ببركاته و اللہ رحمة و عليکم السلام** (**as-salāmu ‘alaikum wa ramatu’llāhi wa barakātuh**). Pokój niech będzie z wami i łaska i błogosławieństwo Boże.

ISSA: **ببركاته و اللہ رحمة و السلام عليکم و** (**wa ‘alaikum s-salām wa ramatu’llāhi wa barakātuh**).

I z wami pokój i łaska i błogosławieństwo Boże.

GIBRA'IL: Usłyszałem wesołe głosy, długo wędrowałem, jestem bardzo głodny...

Issa podrywa się z miejsca i pochodzi do gościa.

ISSA: Wejdz, przyjacielu, i rozgość się, jak to się w Polsce mówi?

KARIM: Czym chata bogata tym zdrada?

LINH NHI: Czym chata bogata tym rada.

ISSA: No tak, ale jeszcze to drugie, o Bogu.

S. MARIA MAGDALENA: Gość w dom, Bóg w dom.

ISSA: O właśnie. Uważam, że Polacy to mądry naród skoro mają takie przysłowia i tak postępują. Tak samo jak mój naród. Każdy gość, jest zawsze mile widziany. Manas, zorganizuj jeszcze jakiś talerzyk.





GIBRA'IL (*do Issy*): Niech Twój dom będzie błogosławiony, niech Allah ulży Twym cierpieniom w ostatnią godzinę życia, za to żeś przyjął obcego jak brata, nakarmił go i dał mu wytchnienie.

ISSA: Błogosławiona godzina, w której gość wstępuje w moje progi, niech i Tobie Allah zawsze oświetla szlak.

Gibra'il podchodzi do każdego po kolei witając się z nim/nią w należyły sposób:

GIBRA'IL (*do s. Marii*): Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

S. MARIA MAGDALENA: Na wieki, wieków, Amen.

GIBRA'IL (*do Weroniki, całując ją w dłoń*): Dzień Dobry, Pani.

DZIENNIKARKA: Dzień Dobry.

GIBRA'IL (*do Linh Nhi z lekkim ukłonem*): **Xin chào cô tiểu thư.** (Witaj, Szlachetna)

LINH NHI: **Xin chào...** (Dzień dobry...)

GIBRA'IL (*do Karima*): **Ortoq qandaysan.** (Witaj, przyjacielu)

KARIM: **Menzor senqatan bilasan uzbekchani.** (Witaj, gdzie się nauczyłeś uzbeckiego?)

Gibra'il tylko zagadkowo się do niego uśmiecha, po czym zasiada na wolnej poduszce. Odzywa się mało, zajada i uśmiecha się dużo.

MANAS (*do Issy*): Dziwny gość. Nie zapytasz skąd się tu wziął?

ISSA: Nie wypada. U nas jest taka tradycja, ktokolwiek przyjdzie z gością, przez 3 dni nie wypada pytać po co, jeśli sam nie mówi.

MANAS: Ech, te wasze tradycje.

ISSA: W nich drzemie mądrość i siła narodu.

MANAS: A jakby to był szpieg, przez 3 dni węszyć wam po domu, i nie możecie zapytać?

ISSA: Nawet jawnego wroga, jak zawita z jakimś powodem bez broni do naszego domu, to przyjmemy z honorami, ugościmy, nakarmimy tym co mamy w domu najlepszego. Gość to świętość.

MANAS: No naprawdę, wojna nie wojna, jak mnie nie przyjmą w Niemczech to jadę na Kaukaz.

ISSA: Mówisz tak, bo wojnę znasz tylko z obrazków w telewizji. Nie rozumiesz jej, nie czujesz jej pod skórą, nie masz jej w smach...

MANAS: Wybacz, to był kiepski żart...

ISSA: Szkoda że nie ma z nami Igora...

MANAS: A właśnie, gdzie on? Dawno go nie widziałem.

KARIM: Bał się pójść do szpitala i zniknął...

DZIENNIKARKA: Czemu się bał?

LINH NHI: Tak to jest w kraju, w którym ciągle kogoś ścigają, jednych ścigają naprawdę, i nikt im nie wierzy, innym z tego wiecznego ukrywania się, z tej bezdomności, z tego zaszczucia zaczyna się wydawać, że też ktoś ich prześladowa...

ISSA: Nigdy nie udało nam się dociec do której kategorii należał Igor... ale gdyby Polacy chcieli mu pomóc, nigdy nie doszedł by do tego dramatycznego stanu, w jakim widziałem go po raz ostatni. Tylko jedno słowo cisnęło się na usta. Zaszczuty psiak.

LINH NHI: Ech... to może weźmiemy się za deser?

MANAS: O, dobry pomysł.

S. MARIA MAGDALENA: Tak, to taki rodzaj sernika.

LINH NHI: A jak się nazywa?

S. MARIA MAGDALENA: Pascha.





JAROSŁAW JAKUBOWSKI ŚMIERĆ REPORTERA

FRAGMENTY

4. *Nicholson spotyka głodujących, koczujących w domu-barykadzie.*

CZARNY Niech pan z nas nie kpi. Nie pozwolimy na to, żeby z nas kpiono.

NICHOLSON Rozumiem.

CZARNY Niczego pan nie rozumie. Nigdy niczego pan nie zrozumie, ponieważ nie ma takiej siły, która sprawiłaby, że kiedykolwiek cokolwiek pan zrozumie.

NICHOLSON Rozumiem.

CZARNY Za kogo nas pan ma?

NICHOLSON A jak myślicie?

CZARNY Co myślimy, to nasza sprawa. Naszych myśli nie dostaniecie. Myśli nie.

NICHOLSON Nie chcę waszych myśli. Chcę waszych emocji, waszej nienawiści. Opowiedzcie mi o waszej nienawiści.

CZARNY To długa historia.

NICHOLSON Mam czas.

CZARNY I tak pan jej nie zacytuje w całości. Nie ma szans. Nigdy nas nie zrozumiecie.

NICHOLSON Mogę spróbować. Chcę.

Głodujący podnosi rękę

CZARNY Widzi pan tę rękę?

NICHOLSON Rękę?

CZARNY Tak. Rękę.

NICHOLSON Widzę. Co z nią?

CZARNY Pan nie ma pojęcia co robiła ta ręka, co trzymała ta ręka, gdzie była ta ręka.

NICHOLSON To pańska ręka.

CZARNY Teraz już nie tylko moja.

NICHOLSON Rozumiem.

CZARNY Gówno pan rozumie.

NICHOLSON Jak długo zamierzasz głodować?

CZARNY Aż przywrócą.

NICHOLSON Co przywrócą?

CZARNY To, co znieśli. Mogli znieść, to mogą też przywrócić.

NICHOLSON Chciałbym powiedzieć: „Jestem pod wrażeniem”, ale nic nie czuję. Chciałbym to jakoś opisać, przekazać naszym odbiorcom.

CZARNY Powiedz im, że nie chcemy litości.

NICHOLSON Litości?

CZARNY Nie potrzebujemy waszej litości.

NICHOLSON Ktoś wam oferował litość?

CZARNY Nie, ale gdyby oferował, to odrzucilibyśmy ją. Brzydzimy się litością.

NICHOLSON Słusznie.

CZARNY Chcemy tylko waszego życia.

NICHOLSON Ale to nasze życie.

CZARNY Może się nim podzielić.

NICHOLSON Dlaczego mielibyśmy to robić?

CZARNY Dopuścić nas do stołu.

NICHOLSON To nasz stół.

CZARNY Zrobić miejsce.

NICHOLSON Pod nim jest dużo miejsca.

CZARNY W przeciwnym razie zabierzemy go wam.

NICHOLSON Nie macie prawa.

CZARNY Rozpierzdolimy w drobny mak.

NICHOLSON Użyjemy naszej dyplomacji i naszych banków.

CZARNY Przyjdziemy do waszych domów i ogródków. Do waszych garaży. Do waszych łóżek i waszych kobiet. Zeżremy wszystko.

NICHOLSON Świetny tytuł.

CZARNY Pan nas obraża. My nie pozwolimy się obrażać.

Czarny rusza na Nicholsona, ale rozmyśla się i wraca do domu-barykad.

5. *Jakiś czas później. Reporterki i reporterzy wojenni na hotelowym tarasie, z którego rozciąga się widok na teatr działań wojennych. Wszyscy obserwują i piją. Czarny donosi im alkohol.*

CZARNY Czy jesteście państwo zadowoleni z moich usług?

NICHOLSON Jak na czarnego jesteś nawet operatywny.

SCHNEIDER I przystojny. Jak na czarnego.

CZARNY Dziękuję pani. My czarni lubimy komplementy białych kobiet.

NICHOLSON *(do Schneider)*

Nie przesadzaj z komplementami wobec czarnych. Staną się bardziej wymagający.

CZARNY Czy są państwo już wystarczająco pijani?

NICHOLSON Wbij sobie do tej czarnej głowy, że ja nigdy nie będę wystarczająco pijany.

WALKER Hej, Nicholson. Masz już tę swoją historię?

NICHOLSON Spokojna twoja nieuczesa, Walker. Mam takie doświadczenia, o jakich ci się nie śniło.

WALKER W porządku. *(wybuch śmiechem)*

PAPADOPOULOS *(do Walkera)*

Przestań. Nie jesteś od niego lepszy.

WALKER Jasne, że nie, Papadopoulos. Wszyscy jesteśmy tak samo dobrzy na tym tarasie z widokiem na teatr działań wojennych.

SAPIRO Jak myślicie, nastąpi eskalacja konfliktu?





NICHOLSON Mam to w dupie, Sa-
piro.
SCHNEIDER On ma to w dupie. On
wczoraj doznał męskiej niemocy,
więc ma wszystko w dupie.
NICHOLSON Byłem w tyłu miej-
scach, że to naprawdę bez znaczenia.
Jestem globtroterem. Przedstawicie-
lem handlowym wojny. Nazywam
się Robertson.

WALKER Nie pij więcej.
NICHOLSON Zdaje się, że mam
swoją historię. *(do Czarnego)* Hej,
przyniesi jeszcze wódki.

CZARNY Dobrze, panie Nicholson.
(przynosi wódki)

NICHOLSON Robertson! Nazywam
się Robertson!

CZARNY Jak pan sobie życzy, pa-
nie Robertson. Wódki u nas nigdy
nie brakuje.

PAPADOPOULOS Niech to się
wreszcie skończy. Albo zacznie,
whatever.

SCHNEIDER *(wskazując ruchem
głowy)* Przecież tam giną ludzie.

Właśnie teraz kogoś trafia kula snaj-
pera. Zobaczcie, nagranie z dzisiej-
szych starć ulicznych. Widać jak
ciało tego człowieka wiotczeje, kur-
czy się. On upada, nie, raczej klęka,
opiera się rękami o ziemię. Dopiero
teraz opada na nią całym ciałem.

PAPADOPOULOS Ale w porówna-
niu z Bałkanami to jest jakieś takie
miałkie...

NICHOLSON Tak, Bałkany to było
coś. Byliśmy tacy młodzi.

WALKER Napij się, Papadopoulos.
Rozpuścisz miałkość. Zresztą ci lu-
dzie nie mają żadnego znaczenia.
Żadnego. Ich śmierć też nie ma zna-
czenia.



Maciej Wojtyzsko POLITYCY

[Tekst ten powstał dwadzieścia
lat temu. Nie wiem czemu znów
go sobie przypomniałem]

Polityk I
Polityk II
Polityk III

Polityk I (Wpada krzycząc) – Po-
wiedzia! Wyobraźcie sobie,
wszystko powiedział!
Polityk II – Co takiego?
Polityk I – Powiedział, że to robił!
Polityk III – To znaczy, że robił!

Polityk II – Wcale nie. To tylko zna-
czy, że powiedział!

Polityk I – Więcej co robimy?

Polityk II – Mówimy, że on tego nie
robił!

Polityk III – Ale skoro on sam po-
wiedział?

Polityk II – No to co? Powie-
dział, ale nie zrobił!

Polityk III – Oczywiście. Gorzej by
było, gdyby zrobił,
ale nie powiedział.

Polityk I Więcej co mówimy?

Polityk II – Mówimy, że zrobimy
wszystko, żeby powiedział!

Polityk I – I robimy to?

Polityk II – A po co? Przecież on
już powiedział!

Polityk I – I zrobił!

Polityk II – Musi powiedzieć, że
nie powiedział tego,
co powiedział.

Polityk I – A jeśli tego nie zrobi, to
co powinniśmy zrobić?

Polityk II – Przede wszystkim nic
nie mówić.

Polityk III – Nawet jeśli on powie?

Polityk II – On tego nie powie.

Polityk I – A jak powie?

Polityk II – Też nic nie mówić. I nic
nie robić!

Polityk III – A jak powiedzą, że nic
nie robimy?

Polityk II – A skąd! Mówimy, że ro-
bimy i robimy wszystko, żeby nie
mówić!

Polityk I i III – Tak jest!

Polityk I – Panowie! Musimy wygła-

dać na takich, którzy coś robią.
Politycy II i III – Tak jest!

Polityk II – I na takich, którzy mają
dużo do powiedzenia!

Politycy I i II – Tak jest!

Polityk II – I niech mi się nikt nie
wazy coś mówić albo coś robić!

Politycy I i III – Tak jest!

Polityk II – Panowie! Sami widzi-
cie, że oni wszyscy tylko na to cze-
kają!

(Kurtyna nie spada, bo całość roz-
grywała się przy zastoniętej kur-
tynie)





JULIA HOLEWIŃSKA METRO

MATKA: To był bardzo ciężki dzień. Pamiętam, że padał deszcz.
PRAWDZIWIY: Pełna mobilizacja. Nawet w razie deszczu!

MATKA: Jechałam z córką metrem. Śmierdziało przemoczonymi ubraniami i stęchlizną. Mała jest taka wrażliwa na smród.

PRAWDZIWIY: Punkt 17. Godzina W. Polska Walcząca. A Polska? Tylko dla Polaków!

CÓRKA: Mamusiu, cuchnie.

MATKA: Zatkaj nos. Swoje nozdrza ukryłam pod szalikiem pachnącym Diorem-Chanelem i obiadem pod bezsamelem.

CÓRKA: Wysiadamy? No, mamo, kiedy wysiadziemy? Śmierdzi!

MATKA: Jeszcze dwie stacje. Byłyśmy z córką razem. Miałyśmy płaszczki przeciwdeszczowe. Wygodne. Solidnej, nietaniej szwedzkiej firmy.

CÓRKA: Cuchnie.

PRAWDZIWIY: Czy pozwolicie gwałcić wasze żony i córki?

CÓRKA: Nudzę się.

MATKA: Poczytaj.

CÓRKA: Co?

MATKA: Powiedziała jej, żeby poczytała cokolwiek. Nawet reklamy. Poczytaj reklamy.

PRAWDZIWIY: Mamy na was maczety!

CÓRKA: Gillette najlepsze dla mężczyzny.

PRAWDZIWIY: Czy pozwolicie zabrać im nasze pieniądze? Przyjadą tu i zabiorą wam pracę!

CÓRKA: My Polacy tak mamy.

Lubimy niskie ceny.

PRAWDZIWIY: Miejsce małp jest w dżungli!

CÓRKA: Nawet małpę nauczymy mówić po angielsku. Dołącz do nas. Join us.

MATKA: Jeszcze tylko jedna stacja. Byłyśmy z córką razem. Miałyśmy płaszczki przeciwdeszczowe. Wygodne. Solidnej, nietaniej szwedzkiej firmy.

PRAWDZIWIY: Czysta nasza Polska cała bez Araba i pedała!

CÓRKA: Czysta rewelacja! Czysta słodycz! Czystość bez cienia wątpliwości!

PRAWDZIWIY: Ciapatych i czarnych zrównamy z asfaltem.

CÓRKA: Eurobank. Co jeszcze możemy dla ciebie zrobić?

PRAWDZIWIY: Czekamy na was w Auschwitz.

CÓRKA: *Córka literuje.* Czekamy na was w Auschwitz.

MATKA: *Mówi poprawnie.* Auschwitz.

CÓRKA: Co to jest Auschwitz?

MATKA: Co?

GŁOS: Następna stacja Świętokrzyska.

MATKA: Nie gadaj tyle. Wysiadamy. A teraz szybko do kościoła. Strasznie pada.

CÓRKA: Co to ten Auschwitz?

MATKA: *Przeżegnaj się i słuchaj. W kościele.*

KSIĄDZ: Szawel ciągle jeszcze siał grozę i dyszał żądzą zabijania uczniów Pańskich. Udał się do arcykapłana i poprosił go o listy do synagog w Damaszku, aby mógł uwięzić i przyprowadzić do Jerozolimy mężczyzn i kobiety, zwolenników tej drogi, jeśliby jakichś znalazł. Gdy zbliżał się już w swojej podróży do Damaszku, oślniła go nagle światłość z nieba. A gdy upadł na ziemię, usłyszał głos, który mówił: „Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladujesz?” „Kto jesteś, Panie?” – powiedział. A On: „Ja jestem Jezus, którego ty prześladujesz. Wstań i wejdź do miasta, tam ci powiedzą, co masz czynić”.

Szawel podniósł się z ziemi, a kiedy otworzył oczy, nic nie widział. Wprowadzili go więc do Damaszku, trzymając za ręce. Przez

trzy dni nic nie widział i ani nie jadł, ani nie pił.

CÓRKA: Tutaj też cuchnie, mamusiu.

MATKA: Byłyśmy razem. Powiedziała jej, żeby pomyślała o czymś przyjemnym. Pomyśl o czymś przyjemnym. Tutaj też cuchnęło.

KSIĄDZ: W Damaszku znajdował się pewien uczeń, imieniem Ananiasz. „Ananiaszu!” – przemówił do niego Pan w widzeniu.

A on odrzekł: „Jestem, Panie!”

A Pan do niego: „Idź na ulicę Prosta i zapytaj w domu Judy o Szawła z Tarsu, bo właśnie się modli”.

Panie – odpowiedział Ananiasz – słyszałem z wielu stron, jak dużo złego wyrządził ten człowiek świętym Twoim w Jerozolimie. I ma on także władzę od arcykapłanów więzić tutaj wszystkich, którzy wzywają Twego imienia”.

„Idź – odpowiedział mu Pan – bo wybrałem sobie tego człowieka za narzędzie. On zanieś imię moje do pogan i królów, i do synów Izraela.

I pokażę mu, jak wiele będzie musiał wycierpieć dla mego imienia”.

Wtedy Ananiasz poszedł. Wszedł do domu, położył na nim ręce i powiedział: „Szawle, bracie, Pan Jezus, który ukazał ci się na drodze, którą szedłeś, przysłał mnie, abys przejrzał i został napełniony Duchem Świętym”.

Natychmiast jakby łuski spadły z jego oczu i odzyskał wzrok.

W domu.

CÓRKA: Auschwitz, Szawel, Gillette. Mamo, co to wszystko znaczy?

MATKA: Powiedziała jej, żeby zamknęła oczy. Zamknij już oczy, kochanie. To był bardzo ciężki dzień. Psiknęłam ci w pokoju Diorem-Chanelem. Zamknij oczy.

Dobrze, że kupiłam płaszczki przeciwdeszczowe. Wygodne. Solidnej, nietaniej szwedzkiej firmy.

■





SŁAWOMIR MROŻEK VATZLAV

SCENA 1

[w adaptacji Michała Kmiecika]

VATZLAV 1
byłem niewolnikiem i jestem
rozbitkiem
rozbity niewolnik niewolny
rozbitek
zniewolony do rozbicia
rozbity z niewoli
wolny bo rozbity
ale zbyt rozbity żeby cieszyć się
wolnością
chyba że odpocznę

VATZLAV 2
Dzisiaj podczas burzy statek
niewolników rozbił się o skały
i utonął przy brzegu. Nie wiem,
przy jakim, ale z pewnością da-
leko od moich stron rodzin-
nych. Korzystając z nieszczę-
ścia dopłynąłem do brzegu,
choć prawdę mówiąc, to morze
samo mnie wyrzuciło na brzeg.
A moi towarzysze zginęli.
Nie wszyscy jednak.

VATZLAV 1
Żyjesz?

VATZLAV 2
Ginę!

VATZLAV 2
A nie mówiłem? Ten także gi-
nie.

VATZLAV 1 + 2
Ja ocalałem.

VATZLAV 2
W tym jest jakiś zamysł ze
strony Opatrzności. Jeżeli ist-
nieje Opatrzność. Trzeba, żeby
była, bo jeśli istnieje zamysł, to
musi do kogoś należeć. Chyba
że zamysłu nie było.

VATZLAV 1
Mniejsza z zamysłem. Pozo-
stają fakty. A prawda jest taka,
że nie utonąłem.

VATZLAV 2
Tonę!

VATZLAV 1
Przechwałki. Trzeba było wi-
dzieć, jak ja się topiłem.

VATZLAV 2
Pośpieszyłem z pomocą, gdy-
bym tylko wiedział, że Opatrz-
ność istnieje i że ma zamiar oca-
lić tego biedaka. Ale nic na to
nie wskazuje. Przeciwnie, zdaje
się, że Opatrzność powzięła nie-
odwołalne postanowienie, żeby
utonął i nie chcę się wtrącać do
jej wyroków. Ten okrzyk po-
twierdza moje przypuszczenia.
Coraz z nim gorzej. Rodaku!

VATZLAV 1
Tak, jest moim ziomkiem.
Mógłbym go ocalić.

VATZLAV 2
Gdyby Opatrzność nie była
temu przeciwna.

VATZLAV 1
Ale nawet gdybym czynił
wbrew jej woli

VATZLAV 2
Co wtedy?
VATZLAV 1
Wtedy miałbym świadka mo-
jej niedoli. Gdziekolwiek się
zwrócę, zawsze jego oczy będą
mówiły: pamiętam cię, bracie

byłeś niewolnikiem i jesteś roz-
bitkiem
rozbity niewolnik niewolny
rozbitek
zniewolony do rozbicia
rozbity z niewoli
wolny bo rozbity
ale zbyt rozbity żeby cieszyć się
wolnością

Jeden niewolnik, kiedy wyzwol-
ony, może zapomnieć, drugi
nie pozwala.

VATZLAV 2
Z tego wynika, że Opatrzność
sobie życzy, żeby ten drugi uto-
nął i nie przeszkadzał pierw-
szemu. Przyjacielu!

VATZLAV 1
Przyjacielu? Jeżeli jesteś moim
przyjacielem, zostaw mnie
w spokoju. Czy przyjaciel
przeszkadza przyjacielowi?
Czy przyjaciel koniecznie chce,
żeby przyjaciel nigdy się nie
wyzwolił z haniebnych wspo-
mnień? Co to za przyjaciel,
który wspomina: byłeś w wię-
zieniu. Nie jesteś przyjacielem
ani moim, ani wolności, jeżeli
chcesz żyć i zatruwać innym
wolność.

VATZLAV 2
Więc jeżeli to woła prawdziwy
przyjaciel, powinien zrozu-
mieć, że mi niepotrzebny. A je-





żeli tylko udaje przyjaciela, tym bardziej nie ma powodu, że-
bym go ratował z moją szkodą
i z uszczerbkiem dla pięknej
sprawy wolności. Witaj, nowe
życie!

VATZLAV 1
Zdrajco!

VATZLAV 2
Zdrajco? Kogo zdradziłem? Czy
dawałem słowo, że nie skorzy-
stam z pierwszej sposobności,
żeby uciec z więzienia? Nie! To
raczej moi strażnicy dali słowo,
że im się nie wymknę. Jeżeli
więc uciekłem, to znaczy, że oni
są tymi, którzy złamali przy-
sięgę. A może przysięgałem to-
warzyszom niewoli, że pójdę
z nimi na dno, gdy statek się
rozbije? Nie, takiej umowy nie
było między nami. Ani jedno,
ani drugie. Więc jeżeli mógł-
bym teraz zdradzić kogoś, to
tylko przeznaczenie, które mnie
wybrało. A tego nie zrobię.

VATZLAV 1
Wyjdę na spotkanie memu
przeznaczeniu i powiem mu...

VATZLAV 2
Umieram!

VATZLAV 1
Żyję! Oto jestem! Ty pragniesz,
przeznaczenie, żebym stał się
wolny! Ale po co właściwie? Do
czego służy wolność? A bo ja
wiem? Niech się zastanowię...
Co robią ludzie wolni? Zdoby-
wają pieniądze, sławę, zaszczyty.
Jak świat światem zawsze tak
było. Tylko niewolnicy tego nie
robią, bo im nie wolno.

VATZLAV 2
Wszystko rozumiem! To
Opatrzność sama wskazuje mi
drogę. Chce, żebym był bogaty,
możny i szczęśliwy. A ty śmiesz
przeszkadzać, zawistny topiel-
cze? Przysięgam Ci, Opatrzno-
ści, że się nie zawiedziesz.

VATZLAV 1
Polegaj na mnie. Oto jej odpo-
wiedz. Zawarliśmy przymierze.

VATZLAV 2
Ocal mnie!

VATZLAV 1
Zrozum człowieku, właśnie
przysięgałem.

VATZLAV 2
Zrozumiał. Przestał wołać.

VATZLAV 1
A teraz w drogę! Pozbyłem się
świadka. Nikt mi nie przeska-
dza zacząć nowe życie.

VATZLAV 2
Nikt mnie tu nie zna. Gdy
mnie pytają, kim jestem i skąd
pochodzę, przedstawię się jako
przybysz szlacheckiego rodu.

VATZLAV 1
Bo czy nie mam prawa?

VATZLAV 2
Cierpienie uszlachetnia, a mną
tyle poniewierano, że można
by z tego wykroić paru książąt
i jeszcze by zostało na sporego
barona. U nas powiadają, że
w zamorskich krajach wszyscy
są szlachećnie urodzeni.

VATZLAV 1
Musi to być prawda, bo u nas
samo pospółstwo i bieda
z nędzą, a cudzoziemcy nie są
przecież nami, z tego wynika,
że są bogaci i z dobrych rodzin.

VATZLAV 2
Jeszcze tu jesteś? Wracaj precz,
na morze! Ale uparty! Żebra-
cze nasienie. Jeżeli już nie żyje,
to nie mógł utonąć? Co by mu
szkodziło położyć się na dnie
cicho, spokojnie. Najem się
wstydu, jeżeli mnie zobaczą
w jego towarzystwie. Od razu
widać, że on topielec niskiego
stanu. I tłumacz się potem, że
to nie twój krewny. Właśnie
ktoś nadchodzi. Jak pięknie
ubrany. To pewnie hrabia.

VATZLAV 1 *RANNA MEWA*

VATZLAV 2
Spójrz tylko hrabio, jaka
piękna mewa.
Na co patrzeć w ziemię, kiedy
można w niebo?
Spójrz hrabio, jak umiem tań-
czyć.
Czyżby wołał trupa?
Trup lepszy ode mnie?
Co w nim ciekawego?
Nie trzeba, hrabio.
Jeśli koniecznie chcesz patrzeć
na ziemię,
proszę, muszelka tu leży.
Czy nie prześliczna?

VATZLAV 1
A Ty tu czego? Dalej. Do
grobu.





Marzena Sadocha

Media Medea

reż. M. Liber, Teatr Polski we Wrocławiu, premiera 3.10.2015

nie pytaj mnie jak spędziłam wakacje
uciekałam przed psami na granicy
specjalnie dla mnie Europa kupuje
sprzęt opancerzony miliony euro
rosną betonowe mury wojsko uczy się
nowych uciekaj stąd piosenek
nie pytaj mnie jak spędziłam wakacje
udusiłam się z 71 imigrantami w ciężarówce z logo
kielbasy

komory gazowe dzisiaj jeżdżą po autostradach
utonąłam na łódce przeładowanej ludzkimi ry-
bami

Morze Egejskie ma na dnie kafelki bez nazwisk
plakałam na plaży greckiej wyspy Kos
kiedy turyści robili mi zdjęcie
zatrulałam się spalinami były nas setki
pod pokładem statku w Cieśninie Sycylijskiej
zamarzłam na pontonie do Lampedusy
tysiące ciał nikt o nich nie wie jeszcze płyną
spaliłam się na statku jak pali się pięćset zapalek
u wybrzeży Włoch

goniły mnie bomby czy jeszcze pamiętacie
co to znaczy niebo pełne fajerwerków
ja imigrantka z barbarzyńskiego kraju
dobijam do brzegu z kolejną falą nóg i rąk
co tak dziwie pachnie w tej ciężarówce
co tak puchnie na plaży naszym dzieciom
burząc babki i zamki z piasku
ja cudzoziemka w sukni ze strachu
ukąszę was nieznanym językiem
zarażę niemodnym tego lata kolorem skóry
a lato było piękne tego roku
kiedy setkami na dno szli
niewierne nikt po nich nie zapłacze
psy

ta fotografia
nie chcę na nie patrzeć
ta fotografia
chłopiec wielkości małej foki
ale to nie jest
dziecko nieopierzone wodnego ssaka
nie umiał
mama go nie nauczyła
pływać poniżej minuty na setkę

i oddychać bez powietrza
ta fotografia znacie ją
dziecko człowieka
w podróży bez
żeby nic się nie stało fotelika
dziecko człowieka
mewy nad nim w hate speech
śpiewają psalm pogrzebowy
nad zimnym
pewnie bardzo płakał
morzem

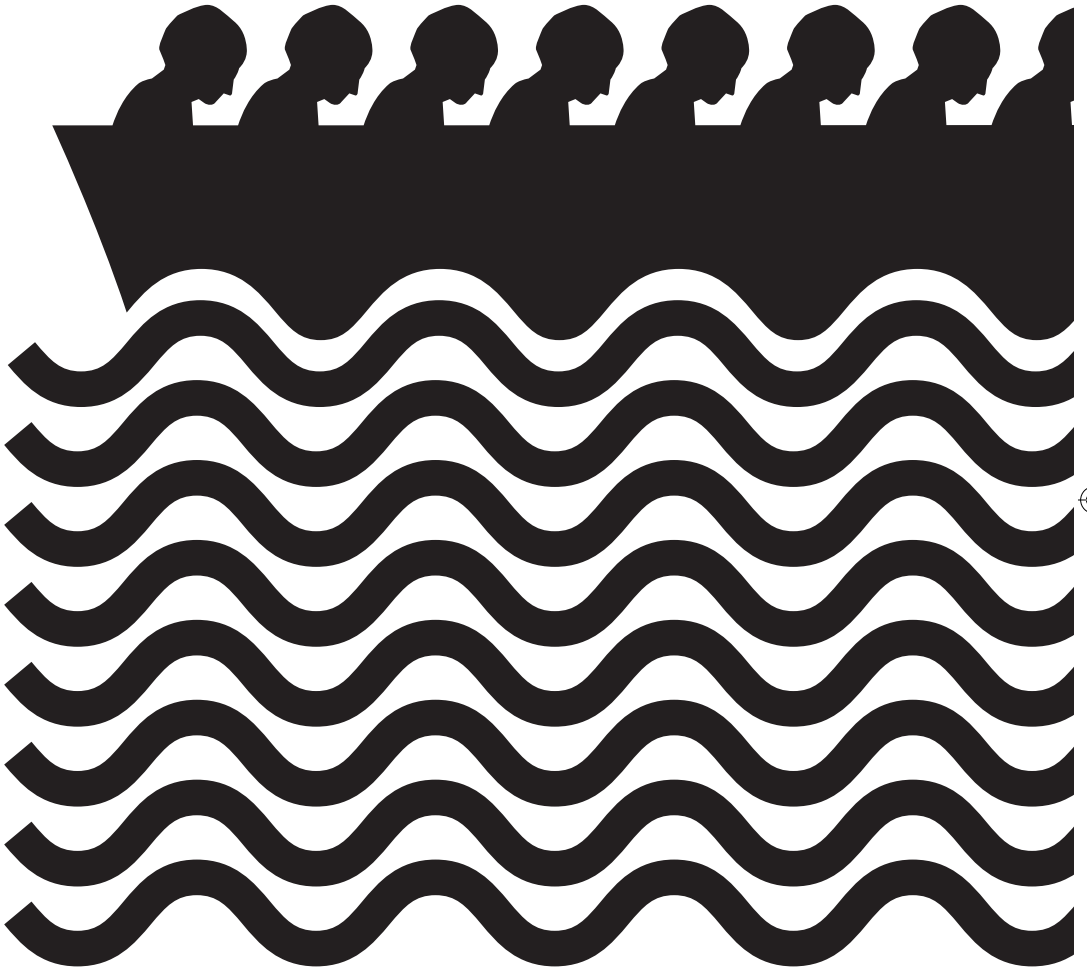
moim europejskim dzieciom na śniadanie
dam pewność bomb z nieba nie będzie i kanapki
zapakuję do plecaków wplotę w warkoczyki plan
będziecie mieć pracę i tylko dla siebie Minionki
i ulice

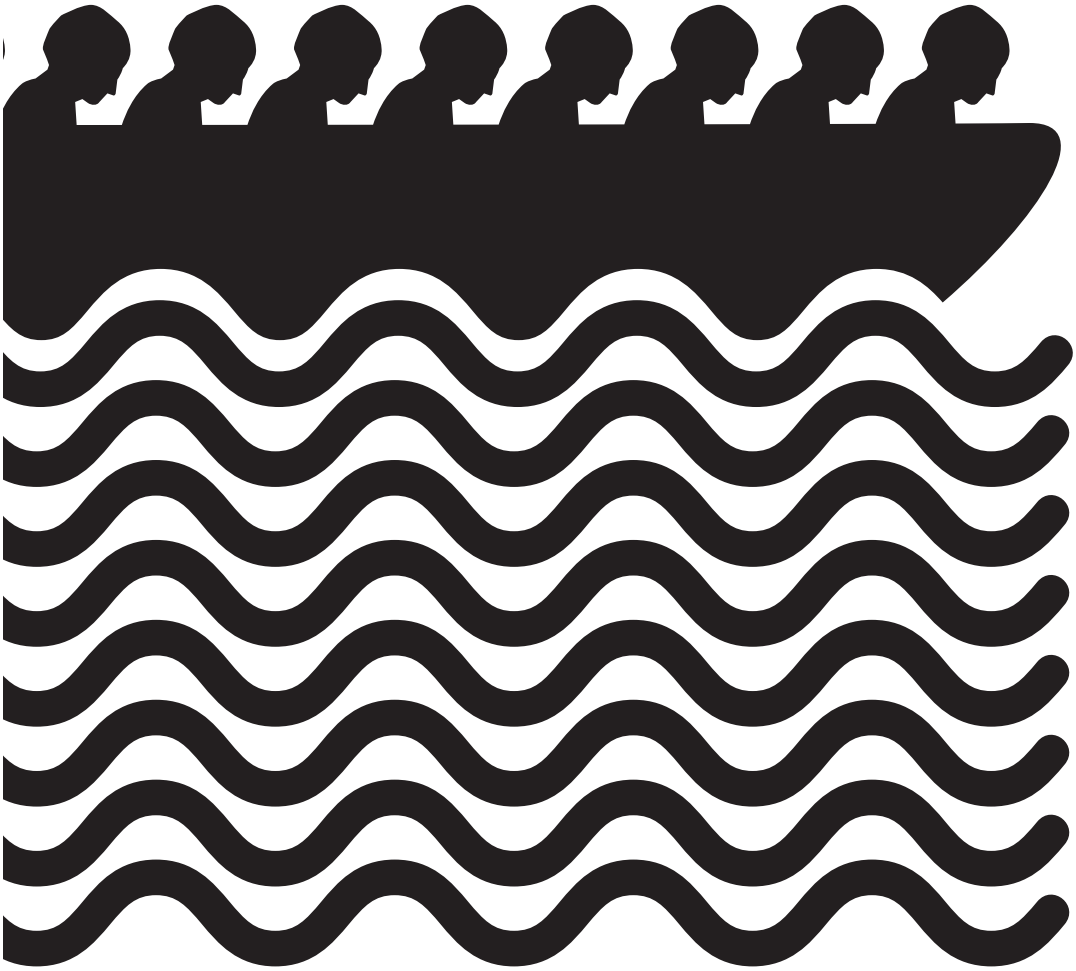
moim europejskim dzieciom na śniadanie
dam radę jedzcie jabłka a imigranci tata to obie-
cuje

nie zabiorą nam kościołów PKB i języka
moim europejskim dzieciom na śniadanie
dam pewność bomb z nieba nie będzie a nasze
statki wycieczkowe ominą
to był początek września
pełne trzyletnich ryb brzegi

spadłam z nieba
mam na sobie wszystkie stroje Europy
i plan wielu zimnych nocy
wyszłam z morza
od dzisiaj zaczynam
obgryzać kości z waszego stołu
nocą zaglądać do domów żeby
śledzić spokojne których nie mam sny
idę
długi marsz przez łąki autostrad
powiesić sobie na szyi bezdomność jak medalik
zasadzić w stolicach miast drzewa pełne śmieci
jadę
w zespawanych na amen to trafne ten amen samo-
chodach
tutaj w miejscu raj prosto z telewizji
zamieszkać w ZOO z napisem ja dzikuska
tutaj w miejscu raj prosto z telewizji
zrobię karierę w filmach gore
z podpisem ja barbarzynka









Maria Spiss ZASTRZEL MNIĘ I WEŹ ZE SOBĄ

(Fragmety dramatu
z 2013 r.)

Początek

dzisiaj rano zaczęła się
wojna
dzisiaj rano budzimy się
i nie mamy nic
ani miasta
ani nieba
ani ziemi
jest pustynia
parzy nas w stopy
piasek włazi nam do
oczu
wrzątek wchodzi nam
do gardła
chce nam się pić
chce nam się
a my
jesteśmy mali
wściekli
brudni
jak można?
rozpiardolić nasz dom
zabrać nasze ulice
porwać nasze zwierzęta
no i?
co powiesz?
teraz
rodzicu?
ty jeden który
być może
na pewno nie
ocalałeś
jesteś?
to ty rodzicu?
patrzysz na mnie
jak zza wielkiej szyby
pomożesz mi?
ocalisz mnie?
zabierzesz mnie?
jesteś jak ryba
ruszasz ustami
a ja
nic nie słyszę
nic nie słyszę
pozwoliłeś mi iść
rodzicu

a sam uciekłeś
spieprzyłeś rodzicu
a ja
nie chcę być sam
nie chcę być sam
jak mam na imię
nie
kim jestem
nie
nie pamiętam
nie wiem
nie znam
nie widziałem
nie słyszałem
nie ma znaczenia
nie mam znaczenia
tam zostali
ci
którzy kiedyś byli nami
jaśni
smutni
umyć
a my
daleko
na zawsze
znikąd

Atak

CHŁOPIEC
Znowu w drodze. Nie
wiem, dokąd nas wiozą.
Dokoła jest ciemno,
może noc. Może
wszystkie noce zamie-
niły się ze wszystkimi
dniami i jasno już nigdy
nie będzie.

CHŁOPIEC
Nie mogę się ruszyć,
wokół mnie ludzie,
wszędzie ludzie, nie wi-
dzę, ale czuję ich za-
pach. Pachną inaczej,
niż wtedy, kiedy wyru-

szyli na pustynię. To jest
smród, który wydziela
ich niepokój. Ja też tak
śmierdzę. Nikt nic nie
mówi. Ludzie stoją po-
chyleni, ustawieni cia-
sno, jeden przy drugim
i czują ulgę, że nie mu-
szą patrzeć sobie w oczy.

CHŁOPIEC
Chcę natychmiast zoba-
czyć miejsce, tam gdzie
nas wiozą. Chcę być
w podróży, ale jednocze-
śnie chcę być tam, gdzie
mam niedługo dotrzeć.

DZIEWCZYNA
Dziewczyna milczy.
Dziewczyna patrzy
w ciemną przestrzeń
i słucha, a z powietrza,
z ziemi idzie pomruk.
Suchy, pusty dźwięk,
którego jeszcze nie zna,
choć coś jej przypomina.

CHŁOPIEC
Tam pustynia może
jeszcze nie dotarła i tam
jest miasto, w którym
zamieszkamy. A jeżeli
nie ma tam miasta, za-
łożymy własne.

CHŁOPIEC
Będzie to miasto po-
dobne do tego, które
opuściliśmy. Tylko
w nim nic nigdy się nie
zmieni.

DZIEWCZYNA
Dziewczyna chce się
skulić, zniknąć, ale
dźwięk jest tuż obok,





tak blisko. Teraz jest już wewnątrz niej.

CHŁOPIEC
Tam poczekamy na wszystkich, którzy ciągle są w drodze i zaczniemy życie. Od początku.

DZIEWCZYNA
Atak.

CHŁOPIEC
Co mówisz?

DZIEWCZYNA
Mówię atak. Będą strzelać.

CHŁOPIEC
Nie do nas. Jest za późno.

DZIEWCZYNA
Myślę, że spojrzalam temu pilotowi w oczy i on teraz wie, że tu jesteśmy.

CHŁOPIEC
Jest ciemno, wszyscy są ślepi.

DZIEWCZYNA
Daj mi rękę.

CHŁOPIEC
Nie mogą strzelać, teraz jest noc.

DZIEWCZYNA
Daj mi tę cholerną rękę!

CHŁOPIEC
Daję jej rękę, wilgotną, miękką i ona tak lekko mnie trzyma, jakby

miała za chwilę puścić i cisza jest w powietrzu. Nagle bang bang bang! Wałą po dachu, po ścianach, wszędzie. Rzucam, ściana ściana, błyskawica jedna po drugiej. Zamykam oczy, otwieram i znowu zamykam. To nie ma znaczenia i tak mało widzę. Ona puszcza moją rękę.

DZIEWCZYNA
Moja głowa jest mokra, jest całkowicie mokra. Dotknij, zobacz, co to jest.

CHŁOPIEC
Dotykam. Nie tylko jej głowa, ale twarz jest mokra, szyja, plecy, brzuch.

DZIEWCZYNA
Krew wlewa mi się do oczu.

CHŁOPIEC
Myślę, że ona już nie żyje.

CHŁOPIEC
Mówi do nas.

CHŁOPIEC
Nie żyje.

CHŁOPIEC
Rzeczywiście nie żyła. Stała między nami, jej krew zalewała moją twarz. Moje ubranie było mokre od jej krwi, koszula, majtki, wszystko. Nie upadła, nie mogła upaść, lu-

dzie stali stłoczeni wokół nas.

CHŁOPIEC
Ja wtedy przestałem czuć strach. Było mi wszystko jedno.
CHŁOPIEC
Ja ani lęku nie czułem, ani bólu, ani żalu. Tylko jakieś otępienie, obojętność.

CHŁOPIEC
Pomyślałem, uratuję ją. Miałem w kieszeni kostki cukru i zacząłem wpychać jej do ust. Z nich ciągle wychodziła krew, a ja wpychałem je, na siłę, aż roztopiły mi się w palcach. Byłem wściekły, żryj, żryj te pieprzone kostki, jeszcze ci się nie udało umrzeć, krzychałem jej w usta. I wtedy chwyciłeś mnie za włosy.

CHŁOPIEC
W końcu zatrzymaliśmy się i tłum ruszył do przodu, do powietrza, do światła. Dopiero wtedy upadła. Aby dostać się do wyjścia, ludzie musieli po niej przejść. Nie obejrzelśmy się za nią. Nie podnieśliśmy jej, była już daleko za nami.

CHŁOPIEC
Myślę, że też po niej przeszedłem. Też chciałem wyjść. Jak najszybciej.

CHŁOPIEC
Później ułożyliśmy dla niej piosenkę.

CHŁOPIEC
Na pewno nie. To idiotyczne układać piosenkę dla kogoś, kogo się nie znało.
CHŁOPIEC
Znaliśmy ją.

CHŁOPIEC
Pamiętasz jej imię?

CHŁOPIEC
Nie. Ona chyba nie miała imienia.

CHŁOPIEC
Więc jak ją zapamiętasz?

CHŁOPIEC
Dziewczyna, która nie miała imienia.

CHŁOPIEC
I która chciała umrzeć.

CHŁOPIEC
I umarła.

CHŁOPIEC
Co w tym szczególnego?

CHŁOPIEC
Nic.

CHŁOPIEC
A my?

CHŁOPIEC
My jesteśmy. Chodźmy stąd.





Marta Sokołowska HAMA

(fragment)

Sztuka napisana w 2011 roku

Osoby:

MATKA

MIRA

POŚLANIEC

PIEŁĘGNIARZ WYŻSZY

MANIFESTANT 1

MANIFESTANTKA 2

MANIFESTANT 3

MANIFESTANT 4

Syria, Hama, mieszkanie coś do
siedzenia naczynia do picia za-
słonka z sufitu przesłaniająca coś
jakby wnękę w środku MATKA
i MIRA

MATKA

Mira

Z kim chcesz zrobić coś bardzo
miłego

To jest ważne

Kogo wybierzesz

Mira powiedz mamie

MIRA

Bęben w maszynie losującej jest
pusty

To nie moja wina nie moja ma-
szyna

Pukanie do drzwi

MATKA

Ani się waż otwierać

Ani się waż

Czekałam przed służą aż zatrzy-
mają rzekę i puszcza nas

Mieli awarię

Szybko zaczęli się zbierać

Mnóstwo ich było

Walili głowami o głowy

Pocierali łapami o boki

Wbijali we mnie wzrok

Taki mniejszy zapytał czy nie je-
stem przypadkiem jedną z nich

Nie

Powiedziałam

Odsunęli się

Któryś westchnął

Szepnął nie cała nadzieja umarła

Zasłonili się szczelnie, one nie

powiedziały nic

Poza jedną patrzyła na mnie

i uśmiechnęła się

Nagle zniknęła na moich oczach

Coś mówiła nie zrozumiałam

Nic o nich nie wiem

*Wchodzi POŚLANIEC niepro-
szony*

POŚLANIEC

Mam dla ciebie przesyłkę

Ledwo tu trafiłem

Coś się dzieje za służą

Byłaś tam

MATKA

Nie byłam tam od dawna

Możesz ją dać

POŚLANIEC

Ale skąd mam pewność że to dla
ciebie

MATKA

Wydaje mi się że tak powiedzia-
łeś

Że dla mnie

POŚLANIEC

Wiesz kim ja jestem

Wiesz skąd przychodzę to nie
jest zwykły urząd

W przesyłkach wyglądających
niepozornie jest wiele dobrych
i złych wiadomości

Muszę mieć pewność że to do
ciebie

MATKA

Czekam na nią

Byłeś u mnie

Teraz to twój kolejny raz

Prawda Mira

POŚLANIEC

Masz dokumenty

MATKA

Nie mam też pieniędzy

Już o to pytałeś

Pamiętam dobrze

Poprzednio też nie miałam

Nie mam nic co chciałeś wziąć
ze sobą

Mogę podać swoje imię i nazwi-
sko mojej rodziny

POŚLANIEC

A jeśli podasz nie swoje imię

i nazwisko innej rodziny

Prawdziwa adresatka będzie na
to czekać

I się nie doczeka

MATKA

Racja

A jakie imię i jakie nazwisko jest
na kopercie

POŚLANIEC

Jeśli podam

A ty potwierdzisz

Skąd mam wiedzieć że nie po-
wtórzysz tego co ci powiem
Przepisy nie pozwalają na od-





stępstwa od procedury
To dla waszego dobra

MATKA

Wydaje mi się
Że czegoś szukasz
Kogoś
Z czasów jak byłam młoda pa-
miętam
Krótkie chwile szczęścia
Rozumiesz o kogo mi chodzi

Wskazuje MIRE

POŚLANIEC

Nie mogę podać danych tej
osoby z koperty
Nawet gdybyś ty była tą osobą
To nie jest wiedza ogólnodo-
stępna
Takie są wytyczne

Do MIRY

Masz na imię Mira prawda
Rozmawiałem z twoją matką
My mielibyśmy
Miałbym dać ci trochę
Przyjemności
Chciałabyś
Trochę przyjemności
Mira porządna z ciebie dziewczyna
Mógłbym coś ci zaproponować

Porządni ludzie powinni mieć
trochę zrozumienia
Ja nie mogę każdemu co się na-
winie pokazywać zawartości
Tego co w środku

*Wskazuje na zasłonkę zwisającą
z sufitu przesłaniającą wnękę*
Powiedz co tam jest

MIRA

Lepiej być pasikonikiem niż
drzewem

POŚLANIEC

Kolano mnie boli ostatnio
Coś mi się tam przestawiło
Ciało ludzkie to jednak zawodny
mechanizm

Do MIRY

Może się napijemy
Do MATKI
Czy masz coś do picia
Poprosimy
Mira napijemy się prawda

MATKA

Mira
Trzeba patrzeć na tych co mówią
Mam wodę wzięłam z rzeki
przed służą
Przed norią¹
Ostatnią która została
Spalili je barbarzyńcy
Wczoraj skrzywienie i szmer dziś
cisza w tym miejscu
Tej ostatniej nikt nie pilnuje
Wiem że nie postoi długo nie
zdoła przenieść całej rzeki
Gdy podchodzę bije mi mocniej
serce jakby chciało wydostać się
z ciała

*Wchodzą nieproszeni MANIFE-
STANCI*

MANIFESTANT 1

Przyszliśmy po prześcieradła dla
męczenników przygotowujemy ich
ciała do godnego pogrzebu

PIEŁĘGNIARZ WYŻSZY

Jak podczas wypadków w Hamie?

MANIFESTANT 1

Nie mów wypadki nazywaj rze-
czy po imieniu

¹ Urządzenie służące do podnoszenia wód w celu irygowania pól uprawnych. Największa na świecie noria o wysokości 20 metrów znajduje się w Hamie (Syria)

Masakra²

Z kim trzymasz

PIEŁĘGNIARZ WYŻSZY

Byłem tam wtedy
Zatrzymali norię i w niej się
schowałem
Patrzyłem na jej najwyższy
punkt
Dotykał nieba
To dodawało mi sił
Kilka godzin w wodzie bez ru-
chu modliłem się żeby nie uru-
chomili jej
Poszybowałbym prosto pod lufy
karabinów
Potem uciekałem z innymi
Wróciliśmy teraz po latach
Jesteśmy z wami
Precz z niewolą
Precz z dyktaturą
Precz z korupcją
Wolność dla Syrii
Wolność dla Hamy
Nie powtórzy się to co udało się
jego ojcu
Wtedy byliśmy sami

MANIFESTANTKA 2

Zasada Hamy
Uderzyć siłą stokrotnie większą
Stu na jednego
Dwustu na dwóch
Trzystu na trzech
Tropić gonić
Odgrodzić od świata
Ostrzelać zbombardować wkro-
czyć z armią i ogniem
Zrównać z ziemią wytłuc zagra-
bić spalić ślady

² Masakra w Hamie miała miejsce w lutym 1982 roku, kiedy wojska syryjskie na rozkaz prezydenta Syrii Hafez al-Assada, ojca obecnego prezydenta, krwawo stłumiły bunt wywołany przez sunnickie ugrupowania islamskie, w tym Bractwo Muzułmańskie. Bunt miał na celu obalenie świeckiego rządu. Masakra prowadzona była przez młodszego brata prezydenta Assada, Rifaat al-Assada. Masakra jest opisywana jako najgroźniejsze działanie arabskiego rządu przeciwko własnemu narodowi w nowoczesnym Bliskim Wschodzie.





Ciąć bez wyjątku
Winnych i niewinnych
Swoich ludzi
Nie uda mu się
Pamiętamy

PIEŁĘGNIARZ WYŻSZY

Wiesz ile czasu czekałem na tę
chwile
Jestem z wami

MANIFESTANT 1

Dużo mówisz jak na bojownika

PIEŁĘGNIARZ WYŻSZY

Mówię to co trzeba powiedzieć
co chcecie usłyszeć

MANIFESTANT 1 i MANIFESTANTKA 2

Dobrze mówisz bracie
Zmiana dla Syrii

PIEŁĘGNIARZ WYŻSZY

Nie mam pewności czy nami nie
manipulują
Tak jak manipulowali dotąd
Syria potrzebna jest im do sta-
tystyk
Do niczego więcej
Powinniśmy liczyć na siebie
I odciąć się od pomocy z ze-
wnątrz

MANIFESTANT 1

Tak długo jak się da sami
Ale nie wiesz co szykuje na nas
Baszar i jego psy
Czy nie wyciągniesz ręki po po-
moc

MANIFESTANT 3

Nie wiecie co się stanie potem
Po tym jak prezydent straci wła-
dzę
Kto przyjdzie po nim

MANIFESTANTKA 2

Może nie chodzi o to żeby stra-
cił władzę

MANIFESTANT 1

Po jedenastu latach a raczej po
czterdziestu jest to niebezpieczne

MANIFESTANT 3

Kto nas ochroni przed Izraelem
Możemy odzyskać Wzgórza Go-
lan

MANIFESTANTKA 2

Golan to się nigdy nie stanie
Nie wierz w bajki
Nie daj się omamić i zastraszyć

MANIFESTANT 4

W jakie bajki
To jest realne
Może nie dzieje się dobrze ale
skąd wiesz kto stoi za zamiesz-
kami
Komu najbardziej zależy
Kto pierwszy dał znak
Do szczęścia brakuje im naszych
bogactw
Nie obchodzą ich ludzie
Stanie się to co wszędzie
Przyślą swoje samoloty wojsko
urzędników
A potem zmieniają nam zwyczaje
i nas zmieniają

MANIFESTANT 1

A nasi bracia
Ci którzy zginęli
Kobiety które stanęły w kordonie
i spotkała je za to śmierć
Ze względu na pamięć o nich nie
wolno nam się teraz zatrzymać

PIEŁĘGNIARZ WYŻSZY

Nie wiem co będzie potem ale
wiem co jest teraz

MANIFESTANTKA 2

Teraz albo nigdy

MANIFESTANT 1

Teraz albo nigdy
Zapalamy Syrii świecę w długim
ciemnym tunelu

MANIFESTANT 4

Rozumiecie odpowiedzialność
Nie chodzi o was o wasze prze-
konania i co stanie się z wami
Pomyślcie o ludziach którzy
będą żyć po zmianie
Pytaliście ich
Tych w domach
Czy słuchacie krzyczącej garstki
na placu
Gdzie wasze poparcie
W internecie
Idziecie bezwolni nie macie wła-
snego rozumu nie wiecie czego
chcecie
Czego chcecie

MANIFESTANTKA 2

Jeszcze nic się nie wydarzyło a ty
pochowałeś Syrię
Żywą
Właśnie tacy jak ty bez końca
czekają
A ja i moja rodzina moi sąsiedzi
nie będziemy żyli wiecznie
Nie chcemy żyć w stanie wojny
Bo ona jest od 63-ego³
Tliła się latami
Teraz wybuchła
Nawet jeśli będzie bałagan
Wszystko się z czasem ułoży
Nie słuchajcie go

MANIFESTANT 4

Najlepiej od razu powiedzcie jak
w Europie w 68-ym

³ W 1963 roku prezydent Syrii Baszar el-Asad wprowadził stan wyjątkowy, który ograniczał swobody i prawo obywatelskie oraz sankcjonował cenzurę mediów.





Nic nie żądamy o nic nie prosimy bierzemy i okupujemy

MANIFESTANT 1

Może rzeczywiście jesteśmy za mało stanowczy

MANIFESTANT 4

Nie wiesz jak się ułożyć
Nie wiesz komu na tym zależy i na czym
Nawet nie wiesz gdzie jest początek
Trzymacie wielbłąda za ucho i krzyczycie to jest wielbłąd
Jeszcze się zdziwicie jak zobaczycie go w całości
O ile wam pozwolą

MANIFESTANT 3

Nie wiemy jak to się skończy
Czy prezydent ulegnie
Czy zatopi Syrię w krwi
Jest do tego zdolny
Nie chcę niczyjej krwi mieć na rękach

MANIFESTANTKA 2

Robimy to co robiliśmy w 82-im
Nasze intencje są czyste

MANIFESTANT 4

Byłaś za rzeką
Ja byłem
Wróciłem stamtąd
Ludzie nie chcą zmiany
Ludzie nie chcą wojny
Zwłaszcza wojny o demokrację wolność i godność
Przywykli do tego że w Syrii wszyscy pilnują się nawzajem
A ich pilnuje uważny zarządca
Jest porządek i spokój
Jesteśmy krajem niejednorodnym
Jak zaczniemy się wyłamywać podzielimy się

Podzieleni nie utrzymamy naszych rodzin
Ci z zewnątrz tego nie rozumieją
Chcą nas skłócić skłóconymi ławtwej manipulować

MANIFESTANTKA 2

Najlepiej od razu rozwin zza pleców sztandary „Poświęcimy się dla Baszara” i „Bóg Syria Baszar – to wszystko” a może masz zdjęcie prezydenta i wielkie tak dla jedności narodowej

MANIFESTANT 4

Wiesz dobrze że nie jestem z nimi

MANIFESTANT 1

Ale z nami też nie

MANIFESTANT 4

Co proponujecie w zamian
Zniszczenie tego wszystkiego
Kto dojdzie do władzy
Tłum dziwnych ludzi
Radykałów z potężnymi głosami
Czy szalony Ribal
Czy Muhammad
Kimal
Może Maleh
A może Ghada al-Samman
A może wy
Przecież macie czyste intencje

MANIFESTANT 3

Do autonomii trzeba dorosnąć
A nie tylko marzyć i krzyczeć

MANIFESTANTKA 2

Tak jak Kurdowie

MANIFESTANT 1

Im też odmawiasz prawa do niezależności

MANIFESTANT 3

Nie mieszaj Kurdów do tego

MANIFESTANT 4

Jesteście awanturnikami

MANIFESTANT 1

Myślimy o tym żeby uderzyć
mocniej najgorsze to się zawahać
Stracić jedną szansę na milion
Myślicie że o tym nie śnimy w nocy
Że to nas nie zabija powoli
Trzeba liczyć się z większymi ofiarami
Takimi które zwrócą uwagę na całym świecie

MANIFESTANT 4

Co mnie obchodzą wasze sny i wasze kalkulacje
Mnie obchodzą ci których będę grzebać
Może oni wolą żyć tak jak żyli dotąd a nie umierać na wojnie

MANIFESTANT 3

On ma rację

MANIFESTANTKA 2

Życ powiadasz a jak umrą będą potrzebować pozwolenia Baszara do pogrzebu
I mogą nie dostać
Nieważne czy to ktoś od nas czy matka zmarła przy porodzie
A do żałobników się strzela więc odejdą samotnie

MANIFESTANT 1

Mówisz że nie myślę o innych i masz rację
Ja myślę o sobie
Myślę kiedy przyjdzie kolej na mnie
I chcę żeby nastąpiło to jak najszybciej
Jestem gotów





MANIFESTANT 4

Skąd wiecie że to jest czas na zmianę w Syrii
Trzeba wybrać najlepszy moment
To sprawy nie dla gorących głów

MANIFESTANT 3

On ma rację
Trzeba zastanowić się nad strategią
Oni będą oferować drobne przywileje
Z drugiej strony trzymają nas na muszce

Walczymy do końca czy nie
Wystarczy że obiecają zniesienie stanu wyjątkowego a ludzie rozjedzą się z ulgą do domów
Zostanie nas kilkudziesięciu
Kilkadziesiąt celów do ustrzeżenia i zmarnowana okazja dla całego narodu

MANIFESTANT 1

Zostaniemy tutaj
Nie będziemy uciekać jak kiedyś na zachód byle bliżej morza
Teraz jest inaczej

MANIFESTANTKA 2

Nie mamy po swojej stronie ani wojska ani całego społeczeństwa
Mówią że chodzi tylko o naszą religię
Grożą że odpowiadamy za chaos i zamieszki
Że jesteśmy chuligani oszołomy awanturnicy
Bez zaplecza bez pieniędzy bez wizji bez szerszej perspektywy

Że jesteśmy przeciwni wspólnocie krajów w regionie

MANIFESTANT 4

Nie macie szans

MANIFESTANTKA 2

Nie chcę cię słuchać
Dusisz wszystko zanim się urodzi
Rozejrzyj się i zapytaj ludzi czy są szczęśliwi
Czy czują się bezpiecznie we własnych domach
Czy jest sprawiedliwie czy są słuchani
Nie wiem kto za tym stoi
Ja nawet nie wiem kto stoi obok mnie
Nie wiem kim jesteś

MANIFESTANT 3

Powiedz o co wam chodzi

MANIFESTANT 1

O swobody
O prawa dla ludzi a nie tylko dla prezydenta i jego świty
O zapłatę za masakrę w Hamie
O zapłatę za śmierć manifestantów a zwłaszcza dzieci
O uwolnienie manifestantów z więzień
O rozliczenie tych którzy okradali państwo

MANIFESTANT 4

A jeśli ci powiem że chodzi tylko o Liban
Jak z Libanem ułożą to zоста-

wią nas samych żebyśmy się pozabijali
Wyślą depeszę wyrażając swoje zaniepokojenie

MANIFESTANT 1

O wolność słowa i poglądów
O to żeby nie bał się patrzeć w lustro
O to żeby wiedział gdzie moi bracia gdzie moje siostry
O to żebyśmy mogli wyjechać swobodnie w świat zobaczyć go
Żebyśmy się liczyli inaczej niż jako tarcza dla regionu amortyzatory
Żebyśmy jako Syria wyrażali poparcie dla innych

MANIFESTANTKA 2

Cała Syria patrzy na nas
Na Damaszek bo największy najważniejszy
Na Darię bo tam mieszkają alawici
Ale przede wszystkim na Hamę gdzie krew do dziś nie wyschła

PIEŁĘGNIARZ WYŻSZY

Nie możemy się już wycofać
Teraz trzeba iść do przodu

POŚLANIEC

Ucichło w mieście





Mateusz Pakuła

Balneologowie

(fragmenty)

2. Piosenka I

Co zrobić z tym światem moi mili?
Z tym posmrodem debili.
Z tym nefajnym klimatem świata
w którym tyle głupich ludzi lata.

Przez ich obecność
wręcz nadobecność
czujesz ciąglą bezradność
i ciągliwą wściekłość.
I chce ci się wyć.
Idziesz wyrzucić swoje śmieci
masz to wszystko posegregowane
starsz się pięknie żyć.
No więc idziesz wyrzucić śmieci
do kubłów z napisami
dużymi literami
szkło metal plastik papier
odpady komunalne
i widzisz że we wszystkich kubłach
jest wszystko
tylko nie to co powinno.
I gdzie wtedy wyrzucić masz
swoje posegregowane starannie śmieci?
Twoje nauczone pięknego życia dzieci
co zobaczą gdy spojrzą ci w twarz?
Czy w takim świecie da się żyć?
Czy da się piękne sny jakieś śnić?
Bo ja chcę wyć ciągle wyć.

Co zrobić z tym światem moi mili?
Z tym posmrodem debili.
Z tym nefajnym klimatem świata
w którym tyle głupich ludzi lata.

5. Szczury

RAMBO BAMBO

Higiena. To nasze słowo klucz. Pole naszych działań: mniejszości rasowe narodowe gatunkowe zoologiczno-botaniczne i etniczne. Rasy obce i predestynowane do brudu. Grupy imigranckie. Oj z tego to są same kłopoty. Kwarantanna. To nasze słowo klucz. Natryski. To nasze słowo klucz. W obozach czystości najistotniejsza jest godzina natryskowa. Jeśli wychylish się chociaż palcem ze swojej nory czeka cię nieuchronny natrysk lub nawet piętnastominutowy prysznic. Możecie powiedzieć na głos co i tak już od dawna wiecie. Wasze kraje i miasta coraz częściej zasiedlają brudasy. Nasze kraje i miasta coraz częściej zasiedlają brudasy. Trolle ogry orki gobliny snotlingi wstrętne skaveny. Istotą tych istot jest brud. Istotą tych istot jest brud. Ideologia brudu jest dla nas nie do zaakceptowania w swym jakimkolwiek przejawie. Dlatego udzielamy przymusowych kąpeli i wszelkich koniecznych ablucji kłopotliwym delikwentom a nawet całym dzielnicom delikwentów. Dlatego przy pomocy policji straży miejskiej wojska organizujemy przejściowe obozy czystości dla całych dzielnic. Osobne osiedla ogradzamy i wprowadzamy rygory. Segregacja rasowa jest tu istotna. Różne rasy wymagają różnego traktowania różnych środków czystości. Ogra czy gobliną gąbeczką nie domyjesz. Nie mamy litości. Ponieważ nie możemy jej mieć. Kojarzycie w ogóle co to są skaveny? To szczuroludzie. Szczury podobne do człowieka. Wielkości człowieka. Szczury humanoidalne. Znacie ich na pewno nawet jeśli nie na własne oczy to i tak nie kojarzą wam się z niczym miłym. To po prostu szczury. Niby ludzie ale o szczurzej naturze. Szczurze dzieci biegają po mieście i żebrzą szczurze kobiety wróżą z ręki i okradają turystów a szczury męskie jeżdżą po mieście kradzionymi mercami. Pan Przemysław przedsiębiorca z Piotrkowa posiadał mercedesa klasy es. Niestety mieszkał blisko baraków skavenkich i tyle go widzieli. Ta tragiczna historia przeszła do historii zmagania z bezczelnością brudu. Tak tak. Nie można się litować nad skavenami. Bo są radykalnie leniwi i bardzo brudni. Najbrud-





niejsi. Skaveny mają brud wbity jak zardzewiały gwóźdź w mózg. On tkwi głęboko w ich mentalności. Nawet jak ich wymyjesz do połysku to zaraz wracają do stanu poprzedniego. Pokrywają się swoją naturalną warstwą potu i rzygociny. Nie nie nie. Nie można się litować skaveni tylko na to czekają. Nawet się nie obejrzyś i już budują swoje brudne barłogi baraki i bunkry. Całe tabory brudu rozjeżdżają się we wszystkich kierunkach jeśli tylko na chwilę spuścisz to gówno z oczu. I kradną i śmierdzą i kradną i śmierdzą i kradną i śmierdzą i kradną i śmierdzą i tak dalej w kółko i oczywiście nie pracują tylko chleją i rzygają i chleją i śpiewają te swoje okropne piosenki i drą ryja i rzygają i śmierdzą i srają ludziom porządnym po podjazdach i na wycieraczkę centralnie beczelnie na napis welcome. I żyją z podatków porządnym czystym zadbanym i wyprasowanym obywateli. Na to nie możemy pozwolić nie będzie kurwa tak! Tak nie może być tak być nie może jedni harują starają się myją dbają i zarabiają na przyszłe pokolenia a taki jeden z drugim co? Sra dookoła i się śmieje? I się wyśmiewa ze wszystkiego? O nie będzie kurwa tak! Kojarzycie fryzjera Adriana z Rudy Śląskiej? Z wszystkiego się wyśmiewał. Aż zfrytowali mu jego własne włosy i ufarbowali keczupem tortex. I chłopak się z tego nie wybierał. Także sami rozumiecie. Z żartami czasem nie ma żartów. Żartujesz sobie żartujesz z wszystkiego wokół się wyśmiewasz a nawet się nie obejrzyś jak żart z kosą przyjdzie również po ciebie. Dlatego nie litujemy się nad tymi zasranymi skavenami. Bo są radykalnie najbrudniejsi. Koniec kurwa kropka. Dlatego przenosimy całe dzielnice skaweńskie za miasta. Ogradzamy siatkami. I dbamy o nich. Żeby stamtąd nie wychodzili. Tylko w taki sposób da się zamknąć bramy miasta przed brudem. Tabory skaweńskie trzymać na obrzeżach. Na jednych obrzeżach ich a na drugich imigrantów. I tu rozpoczyna się kolejny temat rzeka. Rzeka brudu oczywiście. Brud napływowy. Musimy być stanowczy ale nie ma w tym żadnej przemocy. Wszystko co robimy

robimy dla dobra czystości całych społeczności. Nie ma w tym żadnej przemocy. Staramy się to robić spokojnie ale musimy być stanowczy.

Teraz zademonstruję jak wygląda mycie skavena.

Teraz zademonstruję jak wygląda mycie imigranta.

Teraz zademonstruję jak wygląda mycie rodziny skavenów.

Cały tabor skavenów.

Teraz zademonstruję jak wygląda mycie imigrantów w przejściowych obozach czystości.

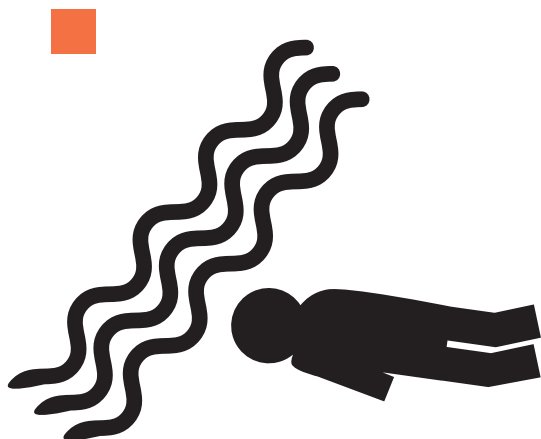
Teraz zademonstruję jak wygląda mycie imigrantów z jednoczesną deportacją ich tam skąd przyszli.

A teraz zademonstruję niemożliwość z różnych powodów deportacji i konieczną w takiej sytuacji sterylizację.

Sterylizacja dzieci jest szczególna. Sterylizacja chłopców wygląda tak.

Sterylizacja dziewczynek jest trudniejsza i wymaga odrębnego sprzętu. Wygląda to tak.

sierpień 2015





Piotr Bulak

Ja być syryjski uchodźca

(fragment)

W imię Ojciec i Syn i Duch Święty. Amen.

Najdroższy w Chrystusie,

niech Bóg Jezus i Matka Boga błogosławić Ciebie. Wy być bardzo dobra osoba. My zawsze wierzyć w Was.

Na początek przeproszać za moja język. Ja nie mówić po Polski.

Ja być pan Marc Syrianian, ja być 40 lat, i ja być syryjski uchodźca. Ja mieszkać w Syria i ja mieć dużo problemy w mój kraj. Ja pisać do Ciebie dotyczy zamiaru uciekać w Twój wolna kraj Polska. Ja bardzo wierzyć w Bóg. Wy też bardzo wierzyć w Bóg. To nas łączyć. My bliscy. My braty.

Ja mieszkać z moja bieda rodzina w slumsy. Bardzo bieda. Ja głowa rodzina. Ja mieć moja bieda żona, ona nie pracować, ona chora, i ja mieć bieda trzy dzieci. Oni 3, 5 i 7 lat. Dwa dziewczynka. Jedno chłopiec. Oni nie uczyć się. Chłopiec 7 lat i dziewczynka 5 lat pracować długo w wysypisko śmieci. 16 godzin, zarabiać jeden dolar w dzień. Dziewczynka 2 lat chora od urodzenie. Ostatnio wzmożenie choroba. Potrzebo-

wać pomoc i leki. Ja pracować 18 godzin każdy dzień. Zarabiać dwa dolar w dzień. Poniedziałek, wtorek, środa, czwartek, piątek, sobota, niedziela. Styczeń, luty, marzec, kwiecień, maj, czerwiec, lipiec, sierpień, wrzesień, październik, listopad, grudzień. Ja nie mieć przerwa żadna. Żadna święta. Nas sytuacja tragiczna. My nie mieć czasem co jeść. Bardzo bieda.

Wy pełni łask,
Bóg z Wami,
Wy święci,
modlitwa za nas,
żeby żyć a nie umierać.
Amen.

Wy Polska jest Katolicka kraj. Wy bardzo w Bóg wierzyć. Wy najwięcej Chrześcijan kraj. Wy 99% Chrześcijan Katolika. Wy wielka wiara. Wy wielka ludzie. Wy zniszczyć komunista w cała Europa. Wasz Matka Boga znana cały świat. Wy mieć Święty Papię Jan Paweł Dwa. On znana cały świat. Wy wielka ludzie znana cały świat. Wy wybrać przez Bóg naród.

Wy Katolicy, którzy w Polska, pozdrawiamy Was, czekamy na Wasz kraj, niech tak będzie, w Polska. Pieniądze nam przesłać i pozwolić nam przetrwać. Amen.

My być prześladowani Chrześcijany w Syria. Wy też Chrześcijany. Wy też być kiedyś prześladowani. Świat Wam pomagać. Teraz my potrzebować Wa-

sza pomocy. Teraz Wasz czas na Wasz rewanż. Nas być w Syria 24 miliona. Połowa 12 miliona prześladowani. Bardzo dużo ludzi. Nie mieć miejsca dla tyle ludzi. W nasz kraj wielka domowa wojna. Brat zabijać brata. Każdy dzień tysiąca ludzi śmierć. Każdy dzień nas zabijając. Wielkie piekło. My musieć uciekać. Przez kraj, pustynia, góra, morze. Długa droga. Dużo umrzeć. Dużo cierpieć. Potrzebować pieniądze. Wy dostać za to wielka nagroda w niebo.

Wy Polaki zawsze byli solidarni z ci których bito i ci których mniej. Wy Polska słynni dobrzy w świecie z historii pomocy prześladowanym. To Wy Polska dała kiedyś schronienie dla Ormian i Żydzi. Cały świat Wam to pamiętać. Cały świat Wam wdzięczny. To być Wasza chlubna karta. Teraz znowu czas zapisać chlubna karta.

Wierzymy w Polska, że stworzycie nam kraj, i w Was Polaki, którzy zniewoleni, nie mieli kraja, ale powstali, zmartwychwstali, i teraz rządzą w świecie. Amen.

Nawet Wasze prezydenty mówili o nas, syryjski uchodźcy, w czas wybory prezydenckie. Oni obiecać że Wy przyjąć syryjski uchodźcy. Wasz prezydent uroczystość obiecać wszystkie środki na przyjęcie syryjski uchodźcy. Wy cały Katolicki kraj dyskusja o syryjski uchodźcy. Bardzo dobrze. To jest wielka





światowa problem. Wy bardzo dobrze mówić o nas. Wy mówić o tym dużo w telewizja, radio, prasa i internet. To u Was teraz numer jeden jest. Każde wiadomości informacja o syryjski uchodźcy. Bo Wy bardzo dobra jest. Bo Wy wielka Katolickie rodzina. Wy wierzyć Bóg i Wy wielka nagroda w niebo. My dużo modlić godzina w dzień. My modlić też za Was. Bóg dać Wam talenta i łaska. Niektóre ateisty nie chcieć nas, syryjski uchodźcy, ale one piekło na wieki palić się. One mówić że syryjski uchodźcy osłabiać kraj. To nie prawda. Wasze ludzie też kiedyś jeździć w inne kraje, bo u Was było bieda i komunista. Czerwone krew była w Wasz kraj i Wy pisali listy o pomoc w Ameryka. Oni Wam pomóc. Oni Wam paczki przysyłać i pieniądze. I Wy mieć teraz wielka dług spłacać musieć. Dlatego Wy musieć pomóc syryjski uchodźcy bo teraz być jego kolejka. Tak jak Wy kiedyś modlili się do Ameryka, tak my teraz modlimy się do Was. Wy nie możecie zapominać, że sami kiedyś dostali pomocy z innych krajów. Wy teraz bogata kraj. Wy pierwszy dwadzieścia kraj świata. Wy pierw-

szy pięć kraj Europa. Wy bogata Katolicy kraj. Wy zarabiać dużo pieniądze. Wy zarabiać jeden dzień więcej pieniądza co my w miesiąc. U Was pokój i jedność, siła i postęp. Wy zbudować kraja gdzie prawo i sprawiedliwość. Dlatego Wy musieć nam pomóc. Jak Wy nam nie pomóc Wy mieć krew na rękach.

W Waszych ręce nasza nadzieja, Wy dobrzy i prawo i sprawiedliwość, nasza prośba nie gardzić, nasza potrzeba zaspokoić. My nie chcieć mieć złe przygoda, Wy nas wybawiać. Wy wielki kraj przez Bóg wybrać, Wy święty ludzie, dać nam pocieszyć, dać nam wolność. Amen. My musieć ratować nasze życie. My marzyć o lepsze życie. My chcieć w Wasz kraj rozpocząć nowe życie. Bez wojna, śmierci i prześladowania. My bardzo czekać na Wasza pomoc. Wy Polaki zawsze słynni w świat z gościnności, solidarności i pomocy. Gość w dom – Bóg w dom. To były zawsze Wasze hasło. Teraz dla Was czas wielki

test.

Bo dla nas czas życia lub śmierci. Bóg Wam dać za to wielka nagroda w niebo. Najdroższy w Chrystusu, niech Bóg Jezus i Matka Boga błogosławić Ciebie. Wy być bardzo dobra osoba. My zawsze wierzyć w Was.

Nie pytaj czy Polska jest gotowa przyjmując syryjski uchodźcy, zapytaj czy Ty jesteś gotowy przyjmując syryjski uchodźcy w serce.

Jak w Polska trafić, nie będzie brak nam niczego. Będziemy odpoczywać i odnawiać nasze dusze. Mimo, że u nas wojna i ciemność, nie boimy się, i mamy nadzieję, bo wiemy, że Polska nasza przyjaciół. Wasza dobro i łaska są z nami. I zamieszkamy w Polska, na wieki wieków. Amen.

© Piotr Bulak
Warszawa, maj 2015





REMIGIUSZ GRZELA

[Fragment długiej historii]

Znalazłam dom u zielonoświątkowców. Długo szukałam odpowiedniej drogi. W dzieciństwie miałam powracający sen. – Idę do cerkwi ale coś mnie zatrzymuje. – To nie jest twoja świątynia – mówi. To nie jest twoja świątynia.

Patrzyłam na niebo rozżarzone.

Długa była droga z ukraińskiego Kostopola, chociaż to kilkanaście godzin autobusem.

W Kostopolu zostały dzieci, których nie widziałam sześć lat.

Rosły jak chciały.

Nie mogłam pojechać, bo byłam nielegalna.

Kiedyś straciłam przytomność w tramwaju w Warszawie, wezwali pogotowie. Musiałam ublażyć lekarza, żeby mnie puścili bez badań. Bardzo się później pilnowałam, żeby być niewidoczna. Pierwsza kasowałam bilet. Przejazd na gapę mógł się skończyć powrotem na Ukrainę. Najlepiej, żeby mnie nikt nie widział, nikt nie słyssał. Uczyłam się być przezroczysta. Najpierw na truskawkach w Górze Kalwarii, potem na segregacji śmieci. To co tam widziałam, to się normalnemu człowiekowi w głowie nie mieści. A szczury były jak koty. Jeden szczur dostał się na moją kwaterę, bo przyszedł za zapachem smażonej kiełbasy. Pomogli mi go złapać w klatkę, ale jak on się w tej klatce darł, jak się o nią rzucał, to nawet ja nie mam takiej siły, nie do opisanego. Wrogowi nie życzę.

Potem zaczęło się sprzątanie mieszkań. Wybierałam tylko tych ludzi, którym dobrze z oczu patrzyło i którym można zaufać. Ale i im nie mówiłam prawdy. Tak, jestem legalnie. Mówiłam.

W wielu mieszkaniach byłam przezroczysta, bo traktowali mnie jak powietrze. Nawet szklanki wody nie zaproponowali. Ale w innych próbowali się zaprzyjaźnić. Pytali o dom, o dzieci, o męża, z którym się dawno rozwiodłam i wiem tylko, że gdzieś na Krym pojechał.

Otwierałam się, ale to lata trwało zanim zaczęłam coś mówić o sobie.

Nikt nie znał prawdy.

Byłam w Polsce od trzech lat, kiedy zaczął za mną łązić jeden Ukrainiec, co znał mojego brata. Pracował tu na budowie. Wiedziałałam tylko, że kiedyś był w Afganistanie. Najpierw przychodził, bo nie miał gdzie wódki wypić. Bardzo to było przykre, ale nie umiałam go wyrzucić. Raz i drugi spał się i został w pokoju, jaki wynajmowałam. Później zabrał mi klucze. Zaczął kontrolować mój telefon. Chodził za mną i sprawdzał, gdzie sprzątam. W końcu zaczął mówić, że bym uważała, bo jeden jego telefon i mnie wyrzucą z Polski. Pojawiał się u mnie kiedy chciał, zostawał tygodniami. Wychodził kiedy chciał. Miał dorobione klucze i nie znałam dnia ani godziny.

Coraz bardziej nerwowo sprzątałam. Coraz mniej dokładnie. Ręce mi się trzęsły i bywało, że nie mogłam opanować płaczu.

Kilka razy mnie pobił. Złość we mnie rosła. Kiedyś po pracy nie wróciłam. Błąkałam się po mieście. Dzwonił za mną do ludzi, których numery miałam w telefonie. Próbował ich zastraszyć, że jak mnie jeszcze raz zatrudnią... Czuł się bezkarny. Nie wróciłam. Uciekłam. Nie miałam gdzie iść. Poszłam po prostu do jednego z mieszkań, które sprzątałam. Powiedziałam wszystko. Pękło coś we mnie. Nie mogłam opanować płaczu. Nie miałam dokąd pójść. Pozwolili mi przemocować. Szukali fundacji, która by mi pomogła, ale słyszeli, że łamią prawo, bo jestem nielegalnie i pomagają przestępcy... Nocowałam u koleżanek Ukrainek, czasem ktoś z moich pracodawców gdzieś wyjeżdżał i zostawiał mieszkanie... A on mnie szukał. Długo. Nie miałam nawet swoich ubrań, bo nic nie zabrałam z domu.

To jest na inną opowieść.

Od dwóch lat jestem w Polsce legalnie. Powoli wychodzę z traumy, jaką przeszłam. Ktoś mnie zaprosił na spotkanie zielonoświątkowców. Przywitani mnie otwartymi ramionami. Nigdy nie czułam się tak bardzo we wspólnocie. We czwartki poszczę w czyjeś intencji, zawsze jest ktoś, kto potrzebuje. Na nabożeństwach mówi do nas Duch Święty, mówi do nas językami. Przestałam się malować, farbować włosy, używać kosmetyków. Nie palę papierosów i nie piję alkoholu. Duch Święty mówi, że krew się poleje, że śpimy wszyscy, że





grzechy zalewają świat. Że świat jest opętany. Ale nikt, poza nami nie słucha Ducha Świętego. Jak sprawić, żeby go słyszano?

Mówią, że na Ukrainie jest wojna. U nas w Kostopolu jej nie ma. Nie wiadać. Życie jest normalne. Jeżdżę co kilka miesięcy, jest biednie, ale spokojnie. Mówią, że na Ukrainie jest wojna ale nie potrafią zobaczyć, że wojna jest wszędzie. I ja nie wiem, ile trzeba by pościć, żeby to zatrzymać. Boję się, że znów będę w Polsce nielegalnie. Kolejny raz zgubili moje papiery w Wydziale Cudzoziemców. Każdego dnia czekałam na decyzję, którą podobno wysłali. A potem mówią, nie wysłali, papierów nie mogą znaleźć. Mam składać jeszcze raz. A te papiery to koszmar, ZUS, Urząd Skarbowy, zatrudnienie, umowa najmu mieszkania. To jest koszmar przez to przejść. Mówią: Za dużo was, nie przerabiamy. Tam się pracownicy zmieniają co kilka miesięcy. Ktoś sprawę załatwiał, już go nie ma. Ja wiem, że za dużo nas. Nie wiem, ile jeszcze będę mogła sprzątać, bo już się schylać nie mogę. Ale ciągle potrzeby. Rodzina. A moja mama w polu pracuje od świtu do nocy. Pojechałam do niej, to żeby z nią porozmawiać, musiałam iść z nią w pole pracować, bo nie ma czasu usiąść. I ja też jeszcze dzisiaj nie usiadłam.



Robert Wickowski

Ol inkluziv

*Miejski park. Ławka pod lipą.
Wczoraj.*

Trzech chłopców. Około dwudziestu lat.

Ten, co mówi

Ten, co słucha

Ten, co zapisuje

Arab – postać niema

Grupa Orientalnych Tancerek – postaci nieme

Ten, co mówi

Za dziesięć lat, to ja ci człowieku mówię, że tu zamiast lip palmy urosną i nie dość, że nawet sobie na ławce nie posiedzisz, bo z nieba zamiast liści będą spadać w ilościach hurto- wych kokosy, to jeszcze naszego biednego Kochanowskiego siłą rzeczy zdezaktualizują, bo kto będzie wiedział, co za lipę on mógł mieć na myśli. Dopiero się dzieciaki na polskim posrają, że już nic nie kumają. A ten Kochanowski miał pro- szyć ja ciebie na myśli lipę, co to prosi, żebyś pod jej liściem usiadł i to na dodatek była lipa nasza, polska, która po polsku umie mówić. I to jak! Renesansową polszczyzną, proszę ja ciebie. W przeciwieństwie do tych kretynów, którzy ledwo po swojemu dają radę, bo zamiast normalnie gadać, ciągle po- wtwarzają „Allah akbar” i trzask kurwa w dwie wieże i trzask kurwa w Pentagon i trzask kurwa w ambasadę jedną drugą i trzask kurwa w „Charlie Hebdo” i trzask kurwa w metro w Londynie Madrycie i trzask w ja pierdołę swoich cywili. Takie to mądrale. Ale nie będę ja o nich mówił, tylko o nas. O tym, że nam najpierw lipy znikną, potem znikną nam kasztanowce i kolejno buki, dęby, sosny, świerki, klomby, wreszcie klony, mlecze, a nie, mlecze nie, mlecze to kwiatki...

Ten, co zapisuje

To też?

Ten, co mówi

Co też?

Ten, co zapisuje

Też zapisać?

Ten, co mówi

Wszystko notuj uważnie, bo za dziesięć lat w podziemiu in- telektualnym będą te słowa recytować, więc uważny bądź,





jak gepard na polowaniu i pamiętaj, że jak przyjdzie czas i się już spełnią moje słowa, to te słowa warte będą tryliony zielonych dolców. Tryliony! Myślisz, że taki Jackowski to za darmo przepowiada przyszłość?

Ten, co zapisuje

Ale ja pytam, czy tę pomyłkę z mleczem też zapisać?

Ten, co mówi

Tej pomyłki z mleczem nie. A ty nie słuchaj, jak my teraz uzgadniamy treści prawdy dla pokoleń, tylko w tej pustej łepetynie powtarzaj moje słowa, żeby one ciebie ukształtowały na wzór i podobieństwo moje, ok? A potem przekażesz świadectwo tym, co się jeszcze nie narodzili. Rozumiemy się?

Ten, co słucha

Jasne.

Ten, co mówi

Jak znikną te wszystkie kasztanowce, buki, dęby, sosny, świerki, klomby, klony, mlecze, a nie mlecze nie, mlecze to kwiatki, to nam się tu od razu zrobi zalew kokosowy i będziemy chodzić po nie-naszej już ziemi, jak po jakiejś kamienistej plaży w Maroko, czy Turcji, czy gdzie tam indziej jeszcze można na wakacje pojechać. Bo ja pamiętam takie czasy...

Na scenę wchodzi Arab z nagim torsem i super-mega drinkami na złotej tacy. Podaje drinka każdemu z głębokim ukłonem i schodzi. Może ktoś mu chce podziękować, ale pod czujnym okiem Tego, co mówi, ta chęć gaśnie. Pije tylko Ten, co zapisuje i po-

woli zasypia, wypijając wszystkie drinki po kolei.

Ten, co mówi

Bo dobry Arab, o ile nie martwy, to Arab, który służy i nie chce żadnego żarcia, czy forsy, żeby potem jeszcze najpierw się odpłacić proszę ja ciebie swoim kurwa Islamem, potem swoimi proszę ja ciebie palmami, a potem to już Bóg jeden chrześcijański raczy wiedzieć, czym jeszcze... Będzie mi tu Arab ruchał moje kobiety! Ale zanim wyrucha, to bez chwili zastanowienia powycina normalne drzewa, bo murzyn długo nie wytrzyma, jak mu coś na łeb nie spadnie. Bo niby dlaczego takie to głupie wyrosło w tej Afryce? Jakbyś się normalnie w cieniu nie mógł ułożyć, bo by ci co chwilę kilogramowy orzech roztrząskiwał się na ciemieniu, to myślisz, że byś pisać umiał, jak człowiek, a nie tylko takimi hieroglifami, jak ci w Egipcie? Też durnie, żeby budować wieżowce w kształcie piramid. A to wszystko od tych kokosów, proszę ja ciebie i od innych oparów z tych ichnich rzek, jak by się nie nazywały one.

Na scenę wchodzi Arab z nagim torsem i super mega ogromną ilością winogron na złotym wózku, przykrytym białą serwetą. Schodzi. Winogronami zajada się Ten, co słucha i powoli zasypia z przejedzenia.

Ten, co mówi

Bo definitywnie chcą nas ogłupić tymi swoimi kokosami – porzucają nam je na łeb i z bólu zaczniemy śpiewać jak muezini

z tych ich niby-kościelnych wież, co to dla niepoznaki mają ja-kiś coś na czubie, ale to wcale nie jest krzyż, tylko zwykły księżyc, łapiesz? Durnie sobie księżyc postawili na czubie i myślą, że są mądrzy, a my to mamy – póki co, póki nam go nie ściągną – prawdziwy księżyc na niebie i on pośród gwiazd błyszczy, niby diament pośród węgla. Co do węgla, to kolejny sposób, jak tu nas oskubać. Bo jaki ma węgiel kolor? No brawo, jasne, że czarny, a więc ci skubańce będą się zakradać i nam go podbić z hańd na Śląsku, a my tym samym potracimy szanse na dobry zarobek, a ukradną go bez problemu, bo co jak co, ale czarnego na czarnym to nawet Malewicz by nie odróżnił. A jak się skończy nam węgiel, bo ci go rozkradną, jak naszą Polskę rozkradli komuniści co będą wisieć na drzewach zamiast liści, to – a tu już pewniak, bo palmy inaczej nie porosną parków, zrobią nam w Polsce prawdziwą Afrykę. Rozgrzeją naszą ziemię do czerwoności gazem z Rosji. Takie kozaki. Mazury nazwą krainą tysiąca pustyni, a nad Bałtyk będą ciągnąć tłumy grubych jak beczki hitlerowców bez wąsów z iPhonami.

Na scenę wchodzi Grupa Orientalnych Tancerek. Performują taniec brzucha. Ten, co mówi zasypia, ukołysany rytmicznymi, pełnymi erotyzmu ruchami i dźwiękami.

Koniec

03.10.2015





Szanowny Uchodźca

apel grupy łódzkich parlamen-
tarzystów
skupionych w kole jaraczow-
skim
przygotowany i wygłoszony
wspólnie

dla ostatecznego zatarcia
ostatniej białej plamy
w naszej historii
a przyszedł czas najwyższy
musimy podjąć decyzję
bo obliguje nas do tego
i naród
i historia
i czas
bo właśnie mija
150. rocznica
utrącenia przez nasz kraj
ostatniej szansy
żeby stać się państwem
bogatym
dostatnym
ciekawym
barwnym
po prostu fantastycznym
150 lat temu
zmarnowaliśmy szansę
ale najpierw przypomnijmy
bo zawsze u nas
z pamięcią było kiepsko
w roku 2015
jesienią
która jak zwykle
była piękna i polska
i tylko gruszki nie były
tak soczyste i słodkie
jak w 39 roku
bo gruszek już w ogóle nie było
ale był strach
że fala ludzi
z ogarniętego wojną bliskiego
wschodu

tam gdzie dziś
stoi muzeum ropy
i jego filie
fala mężczyzn kobiet i dzieci
zaleje nasz kraj
zniszczy naszą kulturę
codziennie cytowano słowac-
kiego
aby tam arab kłaść zaczynał
do swojej wiary nagiął
do swoich zapędział namiotów
i stawiano zasieki
ograniczenia liczbowe
a wszystko to przez
krótkowzroczność
jaskrę
i stygmatyzm
naszych poprzedników
którzy ulegli irracjonalnemu
strachowi
i medialnym plotkom
że kanał la manche zatkany
więc inne kanały też się poza-
tykają
np. kanał bydgoski
że nad miastami świeci tylko
półksiężyc
więc nad np. łodzią w centrum
kraju też
i nad historycznym krakowem
też
mimo smogu
i fala została wstrzymana
powoływano się na
literaturę
na sztukę
i na kuchnię
bo autorytetów wtedy brako-
wało
i cofnęła się
więcej oddaliła
i przeniosła
o czym doskonale wiemy
bo odczuwamy tego bolesne
skutki
do odległej kambodży
która była wtedy krajem smut-

nym
i biednym
szukającym normalności
po niedawnych rządach dykta-
tora
w co rozumiemy
trudno dziś uwierzyć
bo przecież mówimy
o światowej potędze
która dokonała podboju ko-
smosu
i obalił cesarza chorób – raka
i to wszystko mogliśmy osiągnąć
my polacy
staliśmy o krok od tej historycz-
nej szansy
którą dostaliśmy
pierwszy i ostatni raz
nie licząc wygranej bitwy pod
grunwaldem
i przegranego powstania war-
szawskiego
ale wygranego
mogliśmy wyjść wreszcie z tego
cienia
jaki rzuca na nasz kraj
sąsiad z lewej i z prawej strony
i stać się mocarstwem
nie symbolicznie
ale realnie
nie w strategicznych grach kom-
puterowych
ale w geostrategicznej polityce
amerykańskiej
ale zmarnowaliśmy szansę
i nawet potrafiłszy tak obrócić
słowa jp2
że nie lękajcie się
znaczyło
mnie lękajcie się
mnie w sensie boga
który przestraszył się zdebron-
zowania
i zostaliśmy sami
uchodźcy do nas w ogóle nie
dotarli
bo zrozumieli





że sensu to nie ma żadnego
dziś wiemy
że ta nieroztropność
stała się historycznym błędem
który wypaczył nasze społeczeń-
stwo
jak upośledzony gen
i oszpecił nas
warga habsburska
i oko polskie
to dziś synonimy
oko polskie
czyli ograniczone widzenie
doraźne
o charakterze populistycznym
impregnowane na ryzyko
postrzegające tylko w perspekty-
wie: zawsze
a przecież można było inaczej
straciliśmy ogromny potencjał
na zmiany i ulepszenia
straciliśmy szansę
na lepsze rozumienie świata
bo nie daliśmy sobie możliwości
szerszego spojrzenia
straciliśmy szansę na lepszy wy-
gląd
bo nie daliśmy możliwości
na pomieszenie komórek
straciliśmy szansę na pozyska-
nie kolonii
bo w przyszłości mogliśmy
bezkarnie przewodzić krucjacie
na rdzenne tereny
naszych rodaków – wcześniej
uchodźców
i to właśnie my polacy
bylibyśmy dziś
współobywatelami bliskiego
wschodu
tam gdzie stoi muzeum ropy
i wzbogaca nie naszą gospo-
darkę
bo finansuje kapitał kambod-
żański
zawsze o tym marzyliśmy
i roztrwoniliśmy te marzenia

a uśmiercenie marzeń
jest największym przewinieniem
na które nie ma żadnego para-
grafu
we wszechświatowych kodek-
sach
bo takiej zbrodni nikt nie prze-
widział
a jednak
popelnili ja nasi poprzednicy
dlatego my świadomi
tego historycznego błędu
prosimy o uczynienie roku 2165
rokiem uchodźcy
uświęcenie go
i wyróżnienie
uchodźców i roku
prosimy
przybywajcie do nas
z każdego ważnego zakątka
świata
do nas do polski
bo tęskniny za wami
tęsknimy za waszą odmienno-
ścią
za innym kolorem skóry
za inną gęstością włosów
za inną dietą
za innym bogiem
za innym językiem
za innym śpiewaniem
i za inną muzyką
nie opartą o tonalność
ani seryjność
za innym tańcem
który podważa wszystkie zasady
europejskiej fizyki
oferujemy wam nasze przejścia
graniczne
które autostradami
poprowadza was
do naszych pięknych
ale nudnych miast
wnieście tam radość
młodość
dynamizm
kolor

i koloryt
rozbudźcie w nas konflikt
który pozwoli nam
przypomnieć sobie
o naszych wartościach
obudźcie nas
a my podzielimy się z wami na-
szymi pieniędzmi
każdymi
bo wiemy
że to jest dobra inwestycja
potrzebujemy was jak deszczu
potrzebujemy was jak słońca
i potrzebujemy was jak powie-
trza
czyli tlenu
bo sami sobą już się znudziliśmy
sami sobą się obrzydiliśmy
i sami w sobie się zohydziliśmy
w was czujemy ratunek
szanowni uchodźcy
w imieniu
obywateli naszego państwa
prosimy
uchodźcy drodzy
gdziekolwiek jesteście
przybywajcie do nas
bo jesteście nam niezbędni
a my bez was jesteśmy skoń-
czeni

spisał
pilgrim / majewski





szymon adamczak na śmierć khaleda al-assada

*na czytane na przemian na dwoje
aktorów na biało na bez patosu na
pierwszy raz*

1
nieugaszalny był zapal khaleda al
-assada

niepodpalalna była palmira
tylko małe słowa i tyle pyłu
szczęk karabinów i dron
zawaliła się świątynia boga nieba

2
boże pomóż nam w tym starym
kraju
jakąś piosenkę z oblężonego miasta
ześlij
albo hymn

pocieszenia nie ma kiedy biblio-
teka płonie kiedy języki ognia wy-
ganiają lwa co pilnuje gazeli sarko-
fagu kiedy zostaje sam lew i sama
gazela bez sarkofagu

1
w tym starym odwiecznym kraju
ostatni
z dynastii kustoszy skromnych al
-assad
to znaczny lew -
z arabskiego lew boga czy może
boży lew – ten Khaled ; już trochę
nadpsuty już trochę sarkofag już
trochę trumna na ciało i trumna na
pamięćciało, ciałowag, palmirofag;

1
nieugaszalny był zapal khaleda al
-assada

2
niepodpalalna była palmira

1
tylko małe słowa

2
i tyle pyłu

1
a khaled wisi khaled wisi za szyję
i tak dynda-dynda bez głowy
khaledzie to się kupy nie trzyma
ty niewierny -ty bez boga – bez
złota
bez złota?!

2
zarządzam ścięcie

1
ścinam

2
a ty się toczysz pod gruz pod pod
pod; ziemię chcemy suchy pył
a palmirze snopek

1
na śmierć khaleda al-assada
al-kustosza, al-ducha, al-sowę, al-
sarkofag

1, 2
na śmierć khaleda al-assada
na śmierć miastom bibliotekom
zbiorom wszechnicom sarkofagom
na śmierć świątyni ciała i świątyni
boga nieba
na wieczny pył i czerń
dla ostatniego lwa
i dla bezbronnej gazeli





Agnieszka Wiktorowska- Chmielewska *Migawki z drogi* (fragmenty)

V.

PAULINA: Kiedy byłam u Agaty i Marka, zrozumiałam, że można sięgać dalej, że migracja to pewien rodzaj drogi. Sposób na poznanie świata, odnajdywanie się w nieznanym. Każde miasto, wieś, dom ma coś do zaoferowania – niepowtarzalny klimat, swoisty dar nie do podrobienia. A im więcej różnych miejsc w twoim życiu, w tobie, tym większe masz odniesienie, szerszy punkt widzenia.

VII.

PAULINA: Najtrudniej było oswoić się z mnogością otaczających ras. Biali, żółci, brązowi, mniej czarni, bardziej czarni, czerwoni, oliwkowi, wszystkie możliwe odcienie skóry. I wszyscy ci różnokolorowi ludzie na jednej ulicy, jakby byli nierozdzielalnym elementem samoczynnie napędzającej się fali.

Pauza.

PAULINA: I chyba jeszcze... muzulmańskie kobiety. Tak, te kobiety w hidżabach otoczone wianuszkami od kilku do kilkunastu dzieciaków w wieku szkolnym. Tak samo przykuwające uwagę, jak Żydzi w jarmułkach i kapeluszach przemykający ci-

cho jak cienie między budynkami Stamford Hill.

Pauza.

PAULINA: Ścieranie, przeplatanie, formowanie. Styk nowoczesności i dawnych, głęboko zakorzenionych w ludziach tradycji. Dwie cywilizacje tworzące jeden świat. Szklane biurowce, Big Ben, 408 kilometrów, 12 linii i 275 stacji metra, słynne muzea i galerie sztuki, najdroższe hotele, Tower Bridge, europejskie centrum biznesu. Luksus i sukces. A na drugim biegunie... ludzie z ich nadziejami na lepsze życie, ich klęski i wstyd, parki i zaułki pełne przegranych, underground. Londyn – turbina Zjednoczonego Królestwa, zlepek kontrastów, południk zero.

VIII (fragmenty)

PAULINA: Początkowo Londyn mnie przytłoczył...

AGATA: Nie brzmi dobrze.

PAULINA: Tak, wiem, ale z każdym kolejnym dniem było coraz lepiej.

AGATA: Co było najtrudniejsze?

PAULINA: Tak z ludzkiego punktu widzenia, wydaje mi się, że pokonanie bariery... nawet nie bardzo wiem, jak to nazwać.

AGATA: Spróbuj.

PAULINA: Więc... wiesz to dziwne... nie jestem rasistką, czy też osobą jakoś szczególnie uprzedzoną, ale brak obycia z innymi kulturami przez kilka pierwszych dni dosłownie mnie paraliżował. Może to zabrzmiało śmiesznie... ale ten wyjazd... patrząc tak z perspektywy, był niezłą lekcją tolerancji.

AGATA: Przeprowadzoną wprost na żywej tkance.

PAULINA: Dokładnie.

Śmiech.

PAULINA: To o czym dotychczas czytałam w podręcznikach z WoS-u, przybrało rzeczywiste kształty. To naprawdę się dzieje, i to tuż obok, po sąsiedzku. Rewolucja kulturowa to nie są tylko czcze słowa. Londyn zaczyna przypominać Stany, te większe metropolie. Tak myślę. I wiesz co jest w tym najciekawsze?

AGATA: Co?

PAULINA: Z jednej strony korzenie kultury europejskiej zostają bezpowrotnie naruszane, coś mija, zaś z drugiej, doświadczasz tam meritum całej tej przemiany, powstawania czegoś nowego.

AGATA: Jak tak cię słucham, to dochodzę do wniosku, że wystarczy pojechać do Londynu, by zobaczyć większą część świata.

PAULINA: Coś w tym jest.

Pauza.

PAULINA: Wiesz co jest najdziwniejsze? Świat jest taki różny, co doskonale tam, w Londynie widać. Tyle odmienności, kolorów i ludzi. Tyle koegzystujących ze sobą rzeczy pozornie sprzecznych. W jednym miejscu tyle kawałków świata z najodleglejszych stron. Krótko mówiąc, tyle mnogości. A jednak w tym wszystkim jest jakaś niezaprzeczalna spójność. Pewna doskonale funkcjonująca pełnia. Mało tego, wbrew tym wszystkim podziałom, wielości i przeciwieństwom okazuje się, że wszyscy jesteśmy podobni. Nieszablonowi. Patrzymy na świat przez pryzmat osobistych doświadczeń, a nie środowisk z których się wywodzimy.





AGATA: Racja, ale tego mogłaś się dowiedzieć bez wyjeżdżania z kraju.

PAULINA: Trudno się z tobą nie zgodzić. Poza jednym aspektem – tutaj istnieje bardzo ograniczona możliwość bezpośredniego obcowania z inną kulturą i ludźmi w tak szerokim rozmiarze jak tam. Automatycznie masz znikomą szansę poznania ich toku rozumowania, czy powodów nie zawsze zrozumiałego dla nas postępowania. Wyobraź sobie... na jednym z przyjęć, zaczął mnie Hindus i zapytał skąd jestem. Powiedziałam z Polski, a on: „Rzeczywiście, przecież to widać, jesteś taka uśmiechnięta”. Nie minęła godzina, gdy inny gość, też Hindus, zapytał mnie skąd pochodzę. Powiedziałam z Polski, a on na to: „Niemożliwe, jesteś taka uśmiechnięta”.

IX (fragmenty)

Na cmentarzu, nad grobem rodziców.

AGATA: Myślałam o tym, co wczoraj powiedziałas – że chcesz tam znowu wrócić.

Pauza.

AGATA: Bo widzisz... podróżować można do miejsc, ludzi i samego siebie. I uciec można od miejsc i ludzi. Od samego siebie się nie da.

PAULINA: W ogóle się nie da. Przecież uciekając od miejsc, czy ludzi i tak prędzej czy później trafisz do kolejnych. Lepiej więc podróżować.

AGATA: Jeśli trafiasz w to samo miejsce, nie ma różnicy.

PAULINA: Jest. I to spora. Podróżując wybierasz świadomie. A dla mnie Londyn jest wręcz idealnym miejscem do życia.

AGATA: Miejscem do życia? Paula, chyba nie mówisz poważnie.

Paulina milczy.

AGATA: Chcesz powiedzieć, że w przyszłości zamierzasz opuścić swój kraj świadomie?

PAULINA: Wolałabym słowo emigrujesz.

AGATA: W strefie bez granic trudno mówić o emigracji.

PAULINA: Agata... czepiasz się.

AGATA: Tak?! To czym według ciebie jest emigracja?

PAULINA: Najlepiej chyba ująć to tak – to

wtedy, gdy w pewien już ukształtowany twór dorzucasz coś obcego. Hm... Albo gdy w obce wkładasz coś nowego, innego, coś od siebie, siebie.

AGATA: Inaczej mówiąc wieża Babel.

PAULINA: Podoba mi się to porównanie, ale to bardziej dokładanie cegły do ogólnego rozwoju. Bo przetrwia to, co dajemy wartościowego, zło zawsze szybko zostaje wypłute. Kiedy odmienne, a zarazem najlepsze cechy różnych nacji, mentalności, czy tradycji zaczęną się wzajemnie przenikać, wówczas ludzie staną się bardziej świadomi.

Pauza.

PAULINA: I... tak teraz wpadło mi na myśl, emigracja jest kolebką otwartości i tolerancji.





Agata Wieczyńska- Krawiec AYLAN

Nie znalazłam cię.
To mi pozwala na dystans.
Tak właśnie tonie nadzieja złożona w nas.
/We mnie, we mnie też.
Wciąż łapię się na tym,
Jak łatwo krzyć się pod liczbą mnogą,
Przenosić odpowiedzialność./

Odkąd znam twoje imię Aylan
Nie daje mi ono spokoju.
Powtarzam je i powtarzam
Jak mantrę.

Europę, do której płynąłeś
I do której nie dotarłeś
Tę Europę mimowolnie
Obudziłeś.
Postawiłeś na nogi.

Narobiłeś niezłego rabanu, Aylan.
Prezydenci kluczowych państw,
premierzy,
Persony, do których nie sposób się dostać
Chodzą i powtarzają w myślach
imię trzylatka
Twoje imię.
I zmieniają jednym ruchem
Podjęte wcześniej decyzje.
Decyzje racjonalne, starannie
przemysłane
i przenegocjowane.
Jedynie możliwe.

Z powodu trzyletniego chłopca,
który miał nadzieję
Niemożliwe kruszy swoją skorupę
Coś w nas drgnęło, Aylan.
Inni twoi współtowarzysze
Ci, co się udusili lub poszli bezpośrednio na dno
Nie mieli może
Tak dobrego zdjęcia.
Zdjęcia są ważne. Aylan.
Sorry. Takie mamy czasy.
Dokumentacja, siła rażenia itd.

Twoje zdjęcie obiegało cały świat
I zrobiło furorę.
Choć mówiąc szczerze
Nie było jakiegoś specjalnie wyjściowego.
Odwrócony jesteś tyłem,
Nie widać twarzy zatopionej w piasku
Na rączce ślady czegoś, pewnie wodorosty.
Nawet nie próbujesz wywołać w nas reakcji.
Dopiero to nas ruszyło.

Chodzę i płaczę po Tobie, Aylan.
Tak poznaliśmy grzech zaniedbania.

Twoja Syria z tym całym swoim piekłem
Jak to odległe od mojego rytmu dnia
Wypełnione po brzegi ważnymi rzeczami.
Pękającego w szwach tak bardzo,
Że nic już dorzucić się nie da.

W wariacie B
Gdybyś jednak dopłynął
I dorósł wśród nas
Kim byś został? Jednym z nas
czy kimś obcym?
Może z czasem wprowadziłbyś prawo szariatu
Albo wysadził pociąg z jakimś z moich bliskich.
Strach pomyśleć Aylan. Nie wiadomo co myśleć.
Tu u nas słońce koi, wiatr koi.
Łąki zielenieją, pociągi kursują
Ludzie kręcą się pilnie wokół swoich spraw
I tak łatwo o tobie zapomnieć Aylan,
Tak łatwo.





Tomasz Gromadka

DEPORTACJA

(fragment)

D: Z radością informuję pana Tyjaka Masznanę, obywatela Egoraju, imię matki: Katma, imię ojca: Icecjo, że jego życie nie jest przesrane, tylko niewystarczająco udokumentowane, żeby stwierdzić, że jest przesrane, w jego kraju nie stwierdziłem wojen, ani rewolucji i choć chciano obciąć mu głowę to chciano ją obciąć jako osobie prywatnej, a nie prześladowanemu opozycjonście, dlatego po zaznajomieniu się się z raportami międzynarodowymi o Egoraju, na mocy sprawowanego urzędu w urzędzie do spraw cudzoziemców, po rozpatrzeniu lamentów i apelacji, przytaczam decyzję sądu o zobowiązaniu do powrotu, dawniej zwaną decyzją o deportacji, innymi słowy nie wyjdiesz z tego ośrodka na własnych nogach, tylko szybko, szybko, pośpiesz się, samochodem na lotnisko i potem prosto do samolociku, którym polecisz z tobą dwóch strażników granicznych, w tym ten oto strażnik, osobowość graniczna o ksywie Dziobasek, i lot do Egoraju to będzie twoja ostatnia okazja, żeby zobaczyć umundurowanego Polaka – Dziobasek twoim Polakiem na pożegnanie – a jeśli jeszcze kiedyś zobaczysz umundurowanego Polaka to znaczy, że to sen albo polscy żołnierze interweniują w Egoraju, przywożąc piwko i demokrację.

B: Polscy żołnierze byli kiedyś uchodźcami. Tyjak, to fajny facet. Państwo polskie spieprzyło sprawę. Nie lecę tym samolotem. Tyjak, ja nie lecę tym samolotem!

D: Państwo polskie nie może pozwolić, żeby Tyjak Masznana wyszedł swobodnie z ośrodka detencyjnego w Lesznawoli, żeby wsiadł do autobusu i pojechał do większego miasta, i nie może pozwolić, żeby siedział w tym autobusie i przez okno oglądał polskie lasy, żeby wysiadł z autobusu, gdy zabudowania zastąpią lasy, żeby szukał punktu info dla cudzoziemców, żeby go znalazł – na to państwo polskie nie może pozwolić i nie może pozwolić, żeby

jakaś fundacja, finansowana z europejskich pieniędzy, pomogła mu znaleźć pracę i mieszkanie, żeby poznał miłą dziewczynę, przespał się z nią, nie może pozwolić, żeby poznał więcej miłych dziewczyn i przespał się z nimi, żeby zakochał się w jednej, żeby zapłodnił inną, nie może pozwolić, żeby miał drugą żonę o imieniu Agnieszka, przepraszam Agnieszko, kimkolwiek byś była, ale państwo polskie nie może na to pozwolić i nie może pozwolić, żeby Tyjak Masznana miał swoją ulubioną cukiernię, żeby rozmawiał na klatce z sąsiadem, żeby kupił stary samochód z ogłoszenia w internecie, żeby pojechał nad Bałtyk, nie może pozwolić, żeby poszedł do fryzjera, żeby dostał w twarz od pijanego kibica, żeby stracił pracę w banku, żeby znalazł nową pracę w innym banku, żeby osiwił, żeby został dziadkiem. Państwo polskie nie może pozwolić na to wszystko, bo wszędzie Tyjak Masznana zostawiłby po sobie ślad, zostawiłby drobinki śliny i kału, śmieci, odciski palców i stóp, zdarty naskórek, rzęsy, spermę w rurach umywalki, paznokcie, krew, włosy, więcej krwi, zostawiłby swój podpis pod umowami wynajmu mieszkań, umowami o dzieło i pracę, umową kredytową i niepodpisany akt swojego zgonu, zostawiłby wszędzie fragmenty siebie, a Tyjak Masznana musi całkowicie zniknąć z Polski, nie ma prawa tu być i dłużej zajmować nawet skrawka ziemi, nawet miejsca pod ziemią, nawet kości pod ziemią w granicach państwa polskiego.





Tomasz Man

EXODUS --> CZYLI TAK JAK MY

ZAPIERDALAM

Ja pierdolę
Muszę zapierdalać od rana do wieczora
Niemcowi sracze myję
Nasze wszystkie
Rozbiory chyba ich z pięć było
I wojny po chuj były
Żebym zapierdalała u Niemca
w dupę dostawaliśmy
i dostajemy panowie politycy
A ja teraz klopy myję Niemcowi
Żeby na chleb mieć
Dla dzieci
I Niemkom dupę podcieram
W domu starców
żeby za prąd zapłacić w ojczyźnie
Kurze ścieram
Z półek
I okna
żeby se popatrzeć mogły
Polską ręką wymyte
Czyste
A ja dzieci u matki
i siostry
zostawiłam
Co chłopca nie umie znaleźć
Bo gruba jak stodoła
I wszyscy uciekają od niej
Żeby się na nich nie zwała
I mnie szlag trafia
Siostra dzwoni
że chce iść na prawo jazdy
To mówię idź
Do roboty
A ona że mi dzieciaki mi wychowuje
I żebym się przymknęła
bo powinnam w tyłek ją całować
a nie w rączkę
Krawcową
Była
Ale się wkurwiła

Bo igły i nitki ją wkurwiały
I jeszcze chińczycy przecież zalali
Nas chińszczyzną
I opłaca się ale chyba tylko
za darmo szyć
I grosik do grosika
Zapierdalałam
dzisiaj
w smażalni ryb chyba zdechłych
w kłopie
i cała śmierdzą jak mintaj
I w łazienkach
z marmuru
Muszę ścierać
Popačkane rękami
Niemcowi
A po co nas palili
W piecach
I z dymem puszczały
Żebyśmy teraz
Jak szczury
Po kiblach nurkowała
politycy nasi już dawno
Wszystko wykradli
I jeszcze chcą sprzedać
Ten szmaciany kraj nasz
I w dupie mają ludzi
Dlatego na kolejny rozbiór Ruscy
czy Niemcy
Się szykują
Bo my nierządem
Jak tirówka
Stoimy
gówno u nas w głowach
ludzie mają
I ja zapierdalałam
Siostra dzwoni
Że nie zdała
egzamin
Bo w słupek wjechała
Musiałam znowu do kłopów
Chodzić i Niemieckie gówna szmaczką
Wycierać
zarabiać
Poszła i trzeci i czwarty raz
i znowu jebnęła chyba w słup telegraficzny
w kiosku
w dupę komuś
bo przecież egzaminator
musi przecież zarobić
Polak musi oszukać Polaka

I mówię
Że to nie dla niej jednak to auto
To za duża kierownica
I hamulec gdzieś daleko
I kurwa trzeba jeszcze na drogę patrzeć
Ale ja zapierdalałam
Kto mi odda
A już całkiem mnie osłabiła
Matka
Zmarła sąsiadka
Mówię
Idź na pogrzeb kwiatka zerwij
z działki
Nie przepłacaj u kwiaciarza
A ona
że wzięła pożyczkę
Na siebie
Tamta splanęła
Jak żyła ale teraz nie może
Bo przecież kopnęła w kalendarz
I ma wszystko w dupie
a ja znowu jeszcze więcej
Zapierdalać w kłopach szkopskich
Żeby mamusię
Splanęć do końca życia
Co w kościele Jezusa za nogi złapała
I ja się pytam
Czy pierwsi chrześcijanie przebacza-
czali
Bo nic nie mieli
A chłop mój kierowca
Spierdolił do Hiszpanii
I ma dzieci ze mną
Ale chyba w dupie
Bo nawet nie wysłał im
Smsa
Że ich zajebicie kocha
Ja zapierdalałam

A TU NA PODSTAWIE TEGO
TEKSTU PIOSENKA, KTÓRĄ
NAPISAŁ MAREK OTWINOWSKI --> Z ZESPOŁU KARBIDO

PIOSENKA WIEZIENNA
PARANOJA
KOŁOWROTEK

a / E / a / E / a / E / a / E ////re-
fren///// h / G / h / G / h / G / B ::





1

Od rana do wieczora robię jak maszyna
Czyszcze kible klopy toalety
u Niemca
Po co nam były te wszystkie rozbiory
te wojny z krzyżakami, szwabami
i skopami?

„Praca czyni niewolnikiem” drodzy rodacy!
W dupę dostawaliśmy i dalej dostajemy
Myję pod Monachium te brudne sedesy
Żeby mieć na chleb i ubranie dla dzieci

Po łokcie urobiona przy staruszkach z Gestapo
Wehrmachtu esesu i z enes-dea-pu,
Polska ręka zadba tutaj o bawarskie dziadki.
Dzieci zostawiłam u siostry i matki.

2

Moja siostra tragiczna jak stodoła w sztetlu
I tak jak ta stodoła jest wielka i gruba
Každy ucieka żeby sie nie zawałiła
Ucieka daleko by nie padła na niego.

I właśnie dzwoni moja siostra rozdęta
Chce iść na prawo jazdy – no to idź do roboty
- Ale ja twoje dzieci wychowuję za ciebie,
więc się zamknij i wyślij mi kasę na wrzesień,

ty powinnaś mnie Schwester po rękach po dupie
całować – mówi – a nie mnie pouczać.
Do pracy nie pójdzie no bo gdzie jest praca
dla krawcowej z palcami tłustymi serdelami

3

Po wyczyszczeniu kibli idę do smażalni
i czyszcze po rybach piekarnik i ruszta
śmierdę jak mintaj wysrany przez Horsta
Od dorsza „U Horsta” nawet gówno nie jest gorsze

Ścieram ten zapieczony szlam rękami
I po chuj nas palili i z dymem nas puszczali
Żeby jak ten szczur w szambie się nurzała
Po kiblach niemieckie resztki wyjadała.

Politycy nasi wszystko już rozdali między siebie i między mafię dla pieniędzy
Teraz chcą to sprzedać, podwójnie zarobić
W dupie mają ludzi – ludzi muszą dobić.

4

I znowu dzwoni moja siostra rozdęta
Że muszę jej wysłać jeszcze jeden przekaz
Egzamin oblała bo w słupek wjechała
Więc biorę nadgodziny ku chwale rodziny

Wycieram pośladki hitlerowskich braci
Bo siostra poszła raz drugi i trzeci bo znowu jebnęła – w telegraficzny chyba -
słup albo kiosk albo w jakiś most

Bo przecież egzaminator też człowiek
i też musi zarobić, Polaka oszwabić,
Siostra tłumaczy że to auto usterka
Ma krzywą kierownicę i małe lusterka

Gaz i hamulec za daleko są od siebie,
i do tego na drogę jeszcze patrzeć

musi

Co ona pierdoli!? Za moje pieniądze?
Ja zapierdalałam na to prawie całe lato.

5

Chłop mój kierowca uciekł do Hiszpanii,
uciekł właśnie wtedy kiedy chciałam wrócić
Dzieci zostawił, tak bardzo je kocha że nawet esemsa nie wysłał bo mu szkoda.

Matka chrześcijanka – dzwoni, że sąsiadka,
w imieniu której zadłużyła się matka
ostatnio nie płaciła, i chyba nie zapłaci
bo wczoraj umarła i musimy sobie radzić.

Zachód ze Wschodem planują rozbiory
Ale palcem nie kiwną, poczekają na wybory,
Skurwimy się sami jak tirówki pod lasem
I wszystko oddamy za niemiecką kasę

R.

Praca zniewala kochani rodacy
W dupę dostawaliśmy i dalej dostajemy
Zmywam pod Monachium zsrane sedesy
Żeby mieć na chleb i ubranie dla dzieci.

Od rana do wieczora klęczę w łazience
Na kolanach sinych i z głową w odchodach
Tęsknię do domu ale wrócić nie mogę
Na przyszłość dzieci w Europie zarobię.





Przemko Janiszko

Kołtun Jerzy kupił sobie karabin, na wypadek gdyby „Araby” przyszły szerzyć swoją prawdę

Kołtun Jerzy, to szanowany obywatel, który co niedzielę leży krzyżem na posadzce świątyni

Mówi, że każdy modli się jak umie, mówi również, że nie rozumie fanatyzmu.

Ogólnie Kołtun Jerzy jest za tolerancją i miłosierdziem. Nie można – mówi – jednak w stołek pierdzieć, siedzieć spokojnie na dupie, kiedy oni w takiej kupie jadą tutaj po nasz socjal.

Chór wybucha gromkim śmiechem.

Kołtun Jerzy powiedział to wszystko w emocjach, chciał powiedzieć, że oni jadą tu na wojnę.

Że woli życie wieść spokojne, ale nie zdzierzy. Palec drży mu już na spuście. Mściwiwy uśmiech obnaża żółte zęby. Głodnych nakarmić, myśl przemknęła mu po głowie, głodnych nakarmić ołowiem.

Kołtun Jerzy nie czytał Biblii, czytali ją za niego inni, czytali też za niego Koran. Kołtun Jerzy wie że przyszła pora, by ta ciemnoskóra zmora zetknęła się z pogardy gardą.

Chór wylewa mu na głowę zimnej wody wiadro.

Kołtun Jerzy nie ma nic do obcych. Taki bocian – mówi Kołtun Jerzy – co z tego, że przybwa z Afryki

Ważne, że ma swojskie nawyki, że nie straszy obcą barwą, ma szacunek do flagi. Wart uwagi jest Również fakt, że ten ptak przynosi dzieci, jest użyteczny. Kołtun Jerzy jest pragmatykiem, pomaga Bliźnim, nie z potrzeby serca, lecz z potrzeby obiecanego raju, co w sumie na jedno wychodzi – mówi Kołtun Jerzy – kto w raj wierzy ma w sercu potrzebę zbawienia duszy.

Chór Jerzemu głowę suszy, Jerzy nawet się nie wzruszy.

Wracając do bliźnich – rzekł z powagą Kołtun Jerzy – to bądźmy szczerzy, bliźni to ktoś nam pokrewny, a przecież oni – mówi – z innej beczki, są brudni i niebezpieczni, pasożyty i drobnoustroje

Ja się boję o przyszłość swych dzieci. Kołtun Jerzy nie ma dzieci, więc mówi tylko hipotetycznie.

Siedzi skromnie po turecku ze skrzyżowanymi nogami i siorbie sobie z chińskiej filiżaneczki, arabską kawę, by nikt nie mógł posądzić go o ksenofobię.

Chór bezradnie drapie się po głowie.





ŁUKASZ CHOTKOWSKI

Zapisy dokumentalne

wg artykułu Alicji Borkowskiej „Blisko nieba”, oraz wywiadów z Uchodźcami, przeprowadzonych przeze mnie w Hamburgu, na ulicy i w kościele na St. Pauli.

Jak tylko zejść na ląd mdleją, nie mają nawet siły, żeby mówić, więc skąd ten pomysł, że są rozszczeniowi?

Na łodzi było 1250 osób. Ludzie wymiotowali, mdleli. Dzieci płakały i wymiotowały, ze strachu. Nie mogliśmy jeść, nie mogliśmy pić- ze strachu. Strach był potworny, w każdej chwili mogliśmy zginąć. Potem zepsuł się silnik i było jeszcze gorzej... Fale uderzały co raz bardziej o łódź, a my nie mogliśmy nic zrobić, czekaliśmy na śmierć.

Na łodzi było nas 700, w tym 400 kobiet. Kobiety zajmują dużo miejsca, bo podróżują z dziećmi. Kobiety w ciąży też zajmują dużo miejsca. Bałem się tej przemywania, bo wiedziałem, że łódź, która płynęła przed nami, pełna Somalijszczyków, zatoniła. Przeżyła tylko jedna kobieta.

Wszystko nam opowiedziała przed podróżą, więc bałem się. Płynęliśmy przez trzy dni. Drugiej nocy obudziłem się i wiedziałem, że coś się stało. Nie było słyhać silnika. Bujalo bardziej niż do tej pory i nie słyhać było dźwięku silnika. Silnik się zatrzymał. Zatrzymał się, bo było bardzo zimno i jeden mężczyzna oparł się o silnik, żeby się ogrzać. Chciał się ogrzać, więc położył się spać na silniku. Silnik przestał działać. Wszyscy wściekli się na mężczyznę, rzucili się na niego, ktoś wyjął nóż. Myślałem, że zaraz go zabiją. Wielkie poruszenie, przepychanki, krzyki. I ta ręka wymachująca nożem. Myślałem, że to już koniec. Silnik nie ruszał.

Prowadzący łódź nie był w stanie go naprawić. Wszyscy się budzili i krzyczeli, jeden przez drugiego. Inni się modlili. A ja wymiotowałem, bo bujało tak bardzo, że już nie mogłem wytrzymać.

Ahmed był bardzo dobrym pływakiem, był silny i mógł wytrzymać długo. Ale tamtego dnia w końcu nie dał rady. Nie miał siły i musiał zdecydować. Jedną ręką trzymał żonę, drugą swojego trzyletniego syna, a na klatce piersiowej holował jednorocznego syna. „Ja jestem bardzo dobrym pływakiem- powtórzył- ale wtedy już naprawdę nie dałem rady. Jestem naprawdę dobrym pływakiem, nie rozumiem jak to się stało. Nie wytrzymała lewa dłoń, palce się rozluźniły. A przecież jestem takim dobrym pływakiem.”

Spędziłem 4 dni w łodzi na morzu, było nas 300osób w łodzi, 10 osób utopiło się.

Z pięćdziesięciu osób, z którymi uciekałem, piętnaście osób przeżyło.

Ta łódź wyróciła się 300 metrów od brzegu. Przecież oni widzieli już brzeg! Jakby mieli siły, to mogliby wyskoczyć i dopłynąć wpław. Łódź się wyróciła, wylała się ropa i my tych ludzi próbowaliśmy wyciągać z wody. Próbowaliśmy z łodzi i z łądu – całe łańcuchy ludzkie robiliśmy, od brzegu, trzymając się za ręce. I ostatni z łańcucha, stojąc w wodzie, próbował wylać jeszcze żywych. Ale się wy-





ślizgiwali. Byli cali w ropie. 368 ciał nam się wyslizgnęło. A morze było czarne od ropy.

368, 600, 750, 250,50, 450 anonimowych śmierci. Jedna anonimowa śmierć. Nie wiadomo nic o tym, kim byli. Nic. Więc nie ma żałoby. Nikogo, kto położyłby kwiaty na grobach.

Czy widziałem, jak przykrywali ciała? Tak, widziałem potężnych mężczyzn z żandarmerii, którzy płakali zasłaniając twarze tych anonimowych ciał.

Rodzina Kurdi podjęła dramatyczną decyzję o wykupieniu miejsc w pontonie przemytników ludzi. Zapłacili za nie ok. 6 tys. dolarów.

Łódka, która miała przetransportować rodzinę na Kos, przewróciła się. Kamizelki ratunkowe, które rozdali na początku czterokilometrowej podróży

przemytnicy ludzi, okazały się atrapami. W katastrofie pontonu zginęło dwanaście osób. Zginęła cała jego rodzina, dzieci i żona. Przeżył tylko on.

Nie mam po co żyć. Ucieczka z Syrii nie była kaprysem. Miałem nadzieję, że zapewnię swoim dzieciom lepsze życie bez wojny. Nie mam teraz nic. Ale przemawiam w imieniu innych uchodźców. Może ich to ocali.

Na pustyni zepsuł się silnik samochodu, którym jechaliśmy. Musieliśmy iść na piechotę w palącym słońcu wiele kilometrów.

Ludzie umierali, bo kończyła im się woda. Na pustyni nie możesz podzielić się swoją wodą, bo też umrzesz. Jeśli kończy ci się woda znaczy, że umrzesz, nikt ci nie pomoże, bo każdy chce żyć. Wszyscy o tym wiedzą.

Trzech moich przyjaciół umarło na pustyni z wycieńczenia, dwóch utopiło się kiedy byliśmy na morzu. Byli w innej łodzi niż ja, ich łódź utonęła. Widziałem to...

Moi rodzina została zabita. Wszyscy moi przyjaciele, z którymi uciekałem umarli, jestem sam.

Dlaczego płaczę? Widziałam właśnie mężczyznę, który zamordował całą moją rodzinę. On też mnie poznał, roześmiał mi się w twarz, gdy braliśmy jechanie na wieczór i poszedł dalej.





Amnesty International, Warszawa
Anarchistyczny Klub Księgarnia „Zemsta”, Poznań
Atlas Sztuki, Łódź
Bemowskie Centrum Kultury, Warszawa
Cafe Kulturalna, Warszawa
Centrum Kultury Niezależnej „Teatr Szwalnia”, Łódź
Centrum Kultury w Lublinie
Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski
w Warszawie
Centrum Wsparcia Imigrantów i Imigrantek, Gdańsk
Czas Kultury, Poznań
East European Performing Arts Platform, Lublin
Fundacja Alternativa, Gdańsk
Fundacja Bente Kahan, Wrocław
Fundacja Centrum Badań Migracyjnych, Poznań
Fundacja Dialog, Białystok
Fundacja dla Somalii, Warszawa
Fundacja dla Wolności, Warszawa
Fundacja Edukacyjna Jacka Kuronia/ Uniwersytet
Powszechny i Teatr w Teremiskach
Fundacja im. Stefana Batorego, Warszawa
Fundacja Inna Przestrzeń, Warszawa
Fundacja Klamra, Żywiec
Fundacja MaMa, Warszawa
Fundacja na rzecz Centrum Wielokulturowego
w Warszawie
Fundacja Ocalenie, Warszawa
Fundacja Polskie Forum Migracyjne, Warszawa
Fundacja Przestrzeń Wspólna, Warszawa
Fundacja Refugee.pl im. Małgorzaty Jasiczek-Gebert,
Warszawa
Fundacja Różnosfera, Ożarów Mazowiecki
Fundacja Strefa Wolnościowa, Warszawa
Fundacja Warsaw Bauhaus, Warszawa
Fundacja Wolna Syria, Warszawa
Galeria Labirynt, Lublin
Helsińska Fundacja Praw Człowieka, Warszawa
Info Migrator
Inicjatywa Chlebem i Solą, Warszawa
Instytut im. Jerzego Grotowskiego we Wrocławiu
Instytut Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego
Instytut Spraw Publicznych, Warszawa
Komuna Warszawa
Kontynent Warszawa – Warszawa Wielu Kultur
Korporacja Ha!art, Kraków
Krytyka Polityczna/ Stowarzyszenie im. Stanisława
Brzozowskiego, Warszawa
Kultura Enter, Lublin

Magazyn Miasta, Warszawa
Muzeum Etnograficzne im. Seweryna Udzieli w Krakowie
Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN, Warszawa
Muzeum Narodowe w Gdańsku
Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie
Muzeum Sztuki w Łodzi
Muzeum Sztuki Współczesnej MOCAK, Kraków
NOMADA Stowarzyszenie na Rzecz Integracji
Społeczeństwa Wielokulturowego, Wrocław
Nowy Teatr, Warszawa
Och-Teatr, Warszawa
Ośrodek „Pogranicze – sztuk, kultur, narodów” w Sejnach/
Fundacja Pogranicze
Ośrodek KARTA, Warszawa
Ośrodek Studiów Amerykańskich Uniwersytetu
Warszawskiego
Ośrodek Teatralny Kana, Szczecin
Otwarta Rzeczpospolita. Stowarzyszenie Przeciw
Antysemityzmowi i Ksenofobii, Warszawa
Pracownia Sztuki Zaangażowanej Społecznie Rewiry,
Lublin
Redakcja Miesięcznika „Znak”, Kraków
Res Publica, Warszawa
Stowarzyszenia im. prof. Zbigniewa Hołdy, Warszawa
Stowarzyszenie „Dla Ziemi”, Lublin
Stowarzyszenie Homo Faber, Lublin
Stowarzyszenie Interwencji Prawnej, Warszawa
Stowarzyszenie Młodych Dziennikarzy Polis/ Koordynator
Kampanii „Bez nienawiści” Rady Europy, Warszawa
Stowarzyszenie Plan B, Warszawa
Stowarzyszenie Praktyków Kultury, Warszawa
Stowarzyszenie Projekt: Polska, Warszawa
Stowarzyszenie Refugees Welcome Polska
Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne ETHNOS, Łódź
Stowarzyszenie WIDOK/ Galeria Arsenał, Białystok
Teatr im. Bogusławskiego w Kaliszu
Teatr Ósmego Dnia, Poznań
Teatr Polonia, Warszawa
Teatr Polski, Bydgoszcz
Teatr Polski, Poznań
Teatr Polski, Warszawa
Teatr Powszechny, Warszawa
Teatr Węgałty
Towarzystwo Edukacji Antydyskryminacyjnej, Warszawa
Towarzystwo Przyjaciół I SŁO, Warszawa
Wielka Otwarta Akademia, Poznań
Zachęta Narodowa Galeria Sztuki, Warszawa

